

informer

GDANSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 279
czerwiec 2012



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

JESZCZE DWA WĄTKI PLASTYCZNE

Nie, nie będzie dalszego ciągu wspominek o ilustratorach. Ale, jak i przed miesiącem, będzie o plastyce: malarstwie i grafice oraz wzornictwie przemysłowym.

Udział w tegorocznej Nocy Muzeów ograniczyłbym zapewne do promocji dwóch albumów z reprodukcjami starych fotografii (jeden autorstwa dwojga naszych Przyjaciół, drugi zredagowany przez mego dalszego Znajomego) i nie odnotowywałbym w ogóle tego faktu w „Informatorze” – gdyby nie informacja o tematyce kolejnej czasowej wystawy w ratuszu na Placu Wejhera. Zaprezentowani zostali bowiem artyści nawiązujący w swych wizjach do szeroko pojętej fantastyki: Beksiński, Olbiński, Sętowski, Jaśnikowski, Yerka.

Co do tragicznie zmarłego Mistrza – była tylko jedna jego grafika, wstawiona zapewne „na wabia” (głośne nazwisko). Ale to mnie akurat nie rozczarowało, jako że odkryłem go latem 1981 roku w Warszawie, w prywatnej (co było wówczas rzadkością) galerii sióstr Wahl; był to zresztą wówczas wyjazd interesujący pod każdym względem (m.in. kilkudniowy strajk tramwajów na skrzyżowaniu przy Rotundzie, tłumy stojące pod kinem Relax po bilet na *Człowieka z żelaza*, nieśmiała wzmianka w stołecznej telewizji o spontanicznym uczczeniu na Powązkach oficerów pomordowanych w Katyniu). Parę lat później, gdy wyszedł album z najbardziej charakterystycznymi obrazami Beksińskiego – zrecenzowałem go w którymś „Clapsie” (chyba nawet poświęconym horrorowi). Tym bardziej na majowej wystawie zainteresowali mnie teraz twórcy kilku młodszych pokoleń...

Najbliższe naszemu pojmowaniu fantastyki były prace Jarosława Jaśnikowskiego. Można doszukiwać się w nich elementów surrealizmu; ale – z powodu pojawiających się w nich motywów przedziwnych maszyn – ja dostrzegłem tam również (świadomą bądź nie) fascynację steampunkiem. Chciałbym zobaczyć kiedyś film SF, do którego Jaśnikowski zaprojektowałby scenografię. Miło by też było kilka jego prac wykorzystać jako okładki naszego periodyku. Ale to raczej marzenie ściętej głowy; tym bardziej się więc cieszę, że w stosunkowo niewielkiej sali ratusza obrazów tego autora było całkiem sporo. Artystą tworzącym od lat w Nowym Jorku jest Rafał Olbiński. W ratuszu wystawiono jego znakomite plakaty do rozmaitych spektakli. Też bliskie surrealizmowi, ale nie takiemu rozbuchanemu à la Dali, lecz raczej w stylu skromniejszych (co nie znaczy, że mniej wartych uwagi!) mistrzów tego kierunku, jak chociażby de Chirico. Pełne natomiast barw, kształtów i detali były surrealistyczno-baśniowe obrazy Tomasa Sętowskiego. Równie interesujące wizje tworzy Jacek Yerka. Wszyscy wymienieni artyści mają wprawdzie swoje strony internetowe, ale warto było zobaczyć (jeśli nawet nie w samą Noc Muzeów – to później) część ich twórczości w oryginale! Informacja o wystawie pojawiła się zresztą na stronie GKF-u.

Wcześniej, wracając delegacji, odwiedziłem muzeum w Płocku. To zabytkowe miasto znam dość dobrze, jednak do muzeum zawitałem po raz pierwszy. Zresztą od stosunkowo niedawna mieści się ono w nowej siedzibie, składającej się z dwóch połączonych kamienic w przy jednej z głównych ulic w centrum (też ma stronę w Sieci). Imponujące zbiory secesji (wnętrza, bibeloty, prace znanych malarzy i rzeźbiarzy), przekrojowa historia tej ziemi (od wykopalisk po stan wojenny) oraz sala z wzornictwem przemysłowym z okresu art déco. Sala – ponieważ brakuje miejsca (eksponatów mają sporo; przydałby się trzecia kamienica). Na mnie już zrobiła wrażenie wyeksponowana część mebli w tym specyficznym modernistycznym stylu. Meblistki, fotele – a nawet fortepian – o charakterystycznych sylwetkach i ze specyficznych materiałów. Nie wiem, czy akurat autentyczne meble z tamtych czasów chciałbym mieć w domu; chyba wykończenie powierzchni i inne detale nie do końca by mi odpowiadały. Ale sama forma, łącząca w zaskakujący sposób minimalistyczną nowoczesność ze stylową klasyką, jest bardzo oryginalna. To, co zobaczyłem w owej sali – mogłoby posłużyć jako dekoracje do dieselpunkowego filmu lub luźno zainspirować scenografa pracującego nad jakimś oryginalnym obrazem SF! Może ktoś to kiedyś podchwyci?

RAY BRADBURY

22.VIII.1920 r. - 5.VI.2012 r.



Gigant fantastyki, wielki wizjoner klasycznej science fiction, pisarz zadający podstawowe pytania o przyszłość ludzkości, artysta ubierający swe wizje w prawdziwie poetyckie kształty, amerykański twórca bliski europejskiej „Nowej Fali SF”, autor m.in. *Kronik marsjańskich* i *451° Fahrenheita* – zmarł w Los Angeles w wieku 92 lat.

Był ostatnim z wielkiej trójki amerykańskich pisarzy-fantastów określanych jako ABC (Asimov, Bradbury, Clarke; niektórzy dorzucają Dicka jako D – ale to już raczej nieco inna bajka). Często adaptowany na duży i mały ekran jako autor lub scenarzysta, najśłynniejszym filmem wg jego powieści jest ekranizacja *451° Fahrenheita* dokonana w 1966 r. przez François Truffaut. Jako ciekawostką można dodać, iż to Bradbury napisał scenariusz do klasycznej wersji filmowej *Moby Dicka* z 1956 r.

Jego twórczość ceniona była przez czytelników oraz krytyków (co, jak wiadomo, nie zawsze idzie w parze!) – jednak Bradbury’ego nigdy nie uhonorowano ani Hugo, ani Nebulą. Dlatego w roku 1989 Stowarzyszenie Amerykańskich Pisarzy Fantastycznych przyznało mu tytuł Wielkiego Mistrza, a w roku 2004 nagroda Retro Hugo w kategorii powieść za rok 1954 (w którym to roku Hugo nie były przyznane) trafiła do *451° Fahrenheita*. W roku 2009 jedna z kategorii Nebuli (za najlepszy scenariusz) została zastąpiona Nagrodą Raya Bradbury’ego za wybitną prezentację dramatyczną. Ponadto Hollywood nagrodziło go gwiazdą w Alei Sław, zaś prezydent USA wręczył mu medal za osiągnięcia artystyczne.

Mimo sędziwego wieku Mistrza – trudno się pogodzić z końcem pewnej epoki...

Redakcja „Informatora” i Zarząd GKF

P.S. Tyle oficjalnych informacji. Chciałbym dorzucić też garść osobistych wspomnień. Kiedyś, jeszcze za licealnych czasów, pojechałem po coś do Słupska. Nie pamiętam już celu tej eskapady (chyba bezskutecznie polowałem na jakąś trudną do zdobycia płytę) – pamiętam jednak, iż ów wypad niespodziewanie upłynął mi pod znakiem fantastyki. W wielkoekranowym kinie „Millenium” (jakiego w Trójmieście przed erą multipleksów nigdy nie zdołano wybudować) obejrzałem remake *King Konga* (czyli wersję z finałem na wieżach WTC), zaś w księgarni na drogę powrotną kupiłem zbiór opowiadań SF wydanych w popularnej miękkoładkowej serii. I nawet nie wiem, kiedy zleciała mi późniejsza podróż w eskaemce. Opowiadania tymi było bowiem *K jak Kosmos* nieznanego mi wówczas zupełnie Raya Bradbury’ego. Bardzo mnie ta lektura wciągnęła. Zadziwiła mnie fantazja autora, różnorodność pomysłów fabularnych, łamanie konwencji gatunku, kapitalne efekty uzyskane pozornie skromnymi środkami. Poruszył głęboki humanizm jego wizji (tak, brzmi to patetycznie – ale przecież to prawda!), obawa przed uczynieniem z ludzi powierzchownych głupców (jedną z jego obsesji tematycznych zdawał się być lęk przed cenzurą prewencyjną) oraz ostrzeżenie, że przez własne wygodnictwo możemy sami się takowymi stać (jakby przewidział część współczesnych programów rozrywkowych, tabloidy i portale plotkarskie!). Notabene właśnie z tej książki dowiedziałem się po raz pierwszy o Halloween i Lovecraftie (za Gierka tematyka raczej omijana). Nieco później, w którymś z kolorowych tygodników, trafiłem na pełne czarnego humoru opowiadanie Mistrza o wampirze z sąsiedztwa. Byłem już bowiem na to nazwisko uczulony. Swoistym apogeum było pożyczanie od Jurka Szyłaka, już na studiach, poetyckich i niezwykłych *Kronik marsjańskich*. Tak więc dla mnie, od tamtego wieczornego powrotu ze Słupska, Ray Bradbury był „zawsze”.

red. nac.

URODZINY

Kochani lipcowi Urodzeńcy!

**Niech smaku tortu nie psuje nam świadomość,
że następny – podwójny i wakacyjny – numer**

**Waszego ulubionego periodyku składać
będziemy dopiero w początkach sierpnia**

(dokładnie na 5 miesięcy przed pirackim Nordconem,

a nawiasem mówiąc, poniżej pokazujemy sugerowane stroje dla piratek).

INFOredakcja

- 2 Krzysztof Papierkowski
- 3 Irena Gwozdecka
- 4 Joanna Szczepańska
- 8 Michał Kozina
Monika Wosek
- 10 Anna Papierkowska
- 11 Michał Malara
- 14 Tomasz Hoga

- 15 Jakub Przygodzki
- 16 Paweł Jaliński
- 18 Arkadiusz Hiler
- 20 Dawid Dobrzański
Mariusz Pawlicki
- 23 Wojciech Szczepanek
- 28 Mateusz Hirsz



P.S. Udało nam się w tym numerze nic nie napisać o EURO...

Nordcon 2012

LEGENDA BAŁTYKU

W zeszłym tygodniu Papier przyniósł do klubowej biblioteki kilka starych książek, których chciał się pozbyć w ramach uzyskiwania miejsca na nowe nabytki (książki, jak wiadomo, w mieszkaniu Papierów zajmują przestrzeń znaczną, ale niestety ograniczoną). Z jednej z nich wypadła kartka. Wyglądała na bardzo starą i ledwie dało się z niej cokolwiek odczytać. Indagowany o nią Papier zaśnaniał się najpierw już nie tak sprawną pamięcią, potem koniecznością naprawienia czegoś arcyważnego w jednej z klubowych szaf, ale w końcu opowiedział nam upragnioną historię. Jako że wiąże się ona z militarną częścią życiorysu Krzysztofa, która jeszcze nie została w całości odtajniona, niektóre informacje musimy zamazać. Oto, co usłyszeliśmy:

„Było to jesienią – jeśli pamięć nie zawodzi – 19XX roku. Pływałem wtedy na okręcie szkolnym ORP XXXXX. Razem z dwoma innymi naszymi okrętami zawinęliśmy do portu XXXXX na wyspie XXXXX. Na Karaibach w każdym razie to było. W porcie, wiadomo, najważniejsza rzecz to zaopatrzenie. Wystaliśmy po nie podchorążego XXXXX. Nie, czekaj, wykreśl to nazwisko koniecznie – gość jest teraz kimś wysoko postawionym w MON-ie. I nadal nie jest zbyt bystry. No, ale nie w tym rzecz, wracamy do tematu.

Wystaliśmy go po zaopatrzenie i przyniósł całą siatkę. Wszystko niby było w porządku, rzeczy szybko się rozeszły, ale na koniec był zgrzyt. XXXXX, dowódca okrętu, sięgnął do siatki po ostatnią butelkę. Wyciąga, ogląda... a tam w środku zamiast porządnej wody jakiś świstek papieru! Rozbił tę butelkę biednemu XXXX na głowie, potem chciał go jeszcze pod kilem przeciągać, ale jakoś go przekonaliśmy, że za bardzo klimatem okolicy przesiąka i to już, niestety, nie te czasy. Oj, przesrane miał ten podchorąży do końca rejsu. No, ale znowu odbiegam.

W każdym razie, jak już mu butelkę na głowie stłukł, to ten świstek wypadł, a że nikogo innego słowo pisane szczególnie nie interesowało, to ja go wziąłem. Pomyślałem, że przyda się jako zakładka i wrzuciłem do „Rakietowych szlaków” (pierwsze wydanie!), ale że je właśnie skończyłem, to już nie otwierałem i zapomniałem o sprawie”.



Kartka wyglądała na list – co zresztą jest dość oczywiste, jeśli weźmie się pod uwagę okoliczności jej znalezienia. Tekst napisany w dziwnej mieszaninie hiszpańskiego, portugalskiego i angielskiego udało nam się odczytać po zmobilizowaniu wszystkich zasobów filologicznych GKF-u. Jego treść, w uwspółcześnionej wersji, brzmi następująco:

Do wszystkich wolnych Kapitanów mórz światowych: Ahoj!

Nie jest nam wiadomym, czy do wszystkich dotarła ta wieść straszliwa: 7 czerwca Roku Pańskiego 1692 nasze uhochane gniazdo, nasza przystań i ostoja, pierwsze, największe i najwspanialsze pirackie miasto na świecie, Port Royal, przestało istnieć! Zaprawdę trudno odgadnąć, czym rozgniewaliśmy bogów mórz i lądów tak mocno, że nie dając ostrzeżenia żadnego, wskazania, co złego czynimy, ani czasu na poprawę nawet, w jednej chwili spuścili na miasto kataklizm straszliwy, pogrążając je w morskich odmetach. Nieliczni, którzy przeżyli zagładę, opowiadają, że wpierrw ziemia zatrzęsła się tak mocno, jak nigdy wcześniej w całym świecie, grzebiąc pod gruzami domów ich nieszczęsnych mieszkańców, a chwilę później całe rumowisko zapadło się w otchłani morza.

A zatem smutny czas nastat dla pirackiej braci. Straciliśmy bezpieczną przystań. Miejsce, w którym bez lęku o najsćie królewskich siepaczy mogliśmy naprawić okrety, uzupełnić zapasy, zwerbować dzielnych marynarzy do naszych zatóg.

Ale nie poddawajcie się rozpaczy! Odsunście lufy pistoletów od swych zatroskanych głów, rozwiążcie pętle sznurów czełające na Wasze szyje, wylejcie za burtę kielichy wina zaprawionego trucizną. Otóż jest dla nas nadzieja!

Nadzieja wita nas na dalekiej północy, na wodach zimnego ahwenu zwanego Baltyhiem. Tam to leży niezgana prawie niomu szalista wyspa o nazwie Montana de Halcón. Na tej wyspie, w przytulnej, ostoniętej przed wichrami zatoczce, znajduje się nasz nowy dom: Port Drake!

Zagle staw i hurs na północ! Wszystko, co byto dobre w Port Royal, po dwakróć znajdziecie w Port Drake. Bezpieczną przystań dla swych niezwydzionych okretów, pływające wszelkimi trunkami tawerny dla swych zatóg, wysokich lotów rozrywki, shtady broni, żywności i materiałów w przystępnych cenach, godne zausania banki, w których możecie zdeponować ciężo zarobioną gotówkę. A i dziewki sprawne w rzucaniu nożem się znajdują... Słowem, wszystko, czego może potrzebować ucziwy pirat.

Port Drake już działa i czeka na Was. Przybywajcie i postarajcie się zdążyć na miejsce na początek Decembra. Wtedy to odbędzie się bowiem najbardziej huczne świętowanie z okazji założenia naszego nowego pirackiego raj!

Arrrrr!

Komodor Kolorowobrody, Kapitan Portu Drake

Brzmi intrygująco, prawda? Ale to nie koniec. Spróbowaliśmy poszukać jakichś informacji na ten temat. Znów z nieocenioną pomocą pośpieszył Papier, który jako emerytowany wilk morski i czynny kartograf zapoznał nas z kilkoma swoimi starymi mapami i starymi znajomymi (mniejsza o nazwiska, i tak musielibyśmy zamazać). Co znaleźliśmy?

Po pierwsze, teren Jastrzębiej Góry i okolic wyglądał kiedyś nieco inaczej. Po drugie, hotel, który obecnie nazywa się Primavera, jeszcze nie tak dawno zwał się... Drejk. Może i drobna różnica w pisowni, ale to nie może być zbieg okoliczności!

Organizujemy zatem wyprawę. W dniach 6–9 grudnia bieżącego roku będziemy starali się odkryć prawdę dotyczącą pirackiego portu na północy.

Wszystkich śmiałków zapraszamy – przyłączcie się!

Do zobaczenia w Port Drake!

PODSTAWOWE INFORMACJE

1. Termin

6-9 grudnia 2012 roku

2. Miejsce

OW „PRIMAVERA Conference & SPA” (dawniej „Drejk 2”), Jastrzębia Góra, ul. Rozewska 40

3. Zgłoszenie uczestnictwa

Podstawową i jedyną formą jest zgłoszenie elektroniczne

4. Uwagi dotyczące opłat

- warunkiem uczestnictwa jest opłacenie akredytacji, noclegów i przystanie zgłoszenia
- gwarantujemy noclegi i wyżywienie po obniżonych cenach, jeśli zgłoszenie i wpłata nadejdą do 20 listopada. Po tym terminie kasujemy po podwyższonych cenach
- opłaty można wpłacać ratami
- potwierdzenia wpłat uczestnicy otrzymają tylko na podany adres mailowy
- w przypadku rezygnacji zgłoszonej pisemnie lub e-mailem:
 - do 1 października – zwracamy wszystko
 - do 31 października – zwracamy za noclegi i wyżywienie
 - po 1 listopada – nic nie zwracamy (radzimy w tym przypadku znalezienie zastępcy)

4. Sprawa rekomendacji

Jak sama nazwa wskazuje, Konwent Polskich Klubów Fantastyki NORDCON jest przeznaczony przede wszystkim dla fanów zrzeszonych w Klubach Fantastyki.

Uczestnik niezrzeszony powinien mieć rekomendację. Rekomendacji mogą udzielać:

- prezesi Klubów Fantastyki
- znani (nam) działacze Fandomu Polskiego
- pisarze SF&F&H, mający w dorobku przynajmniej jedną wydaną książkę
- bywalcy Nordconów, czyli osoby, które zaliczyły co najmniej 5 Nordconów

Osoba, która uzyskała rekomendację, może (ale nie musi) z kolei udzielić jej swojej najbliższej rodzinie, np. żonie.

Jeżeli nie znasz nikogo, kto mógłby Cię zarekomendować – napisz w „Zgłoszeniu”, w miejscu na korespondencję, jednozdaniowe podanie do koordynatora. Będzie rozpatrzone w szybkim terminie.

5. Sprawa palenia tytoniu

W budynku A będzie obowiązywał całkowity zakaz palenia we wszystkich pokojach, salach, knajpach, toaletach oraz na korytarzach (wszędzie są czujniki dymu).

W budynku B będzie obowiązywał całkowity zakaz palenia w pokojach i salach,

natomiast będą wyznaczone miejsca (hall, korytarze itp.), w których będzie można palić.

W związku z powyższym, w zgłoszeniu elektronicznym należy się zadeklarować co do budynku.

Pokoje będą przydzielane w kolejności zgłoszeń, jest więc możliwe, że nie będziemy w stanie spełnić Waszych wymagań, jeżeli wszystkie miejsca w danym budynku zostaną już zajęte.

KONTAKT

Sprawy ogólne i programowe:

Koordynator Piotr Mazurowski

tel. 601173742, p.mazurowski&drotest.com.pl

Sprawy finansowe i kwaterunkowe:

Zastępca koordynatora ds. finansowych Bogusław Gwozdecki

tel. 509271567, tekx@wp.pl

Sprawy różne:

Zastępca koordynatora ds. ogólnych Adam Cetnerowski

ceti.mtg@googlemail.com

Adres korespondencyjny:

Gdański Klub Fantastyki

P.O.Box 76,

80-325 Gdańsk 37

Konto Gdańskiego Klubu Fantastyki:

PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359



REJESTRACJA <http://www.gkf.org.pl/rejestracja>

KOSZTY

Akredytacja

czerwiec	65 zł
lipiec	70 zł
sierpień	75 zł
wrzesień	80 zł
październik	85 zł
listopad	90 zł
grudzień	95 zł

Akredytacja dla członków GKF

czerwiec	50 zł
lipiec – sierpień	60 zł
wrzesień – październik	70 zł
listopad – grudzień	80 zł

Akredytacja dla dzieci

wiek do 6 lat	akredytacja bezpłatna
wiek powyżej 6 do 14 lat	akredytacja stała 30 zł
wiek powyżej 14 lat	akredytacja jak dla dorosłych



Noclegi

Przy wykupieniu 2–4 noclegów

1 nocleg w pokoju 2, 3, 4-osobowym – 60 zł
1 nocleg w pokoju 1-osobowym – 80 zł

Przy wykupieniu 1 noclegu

Nocleg w pokoju 2, 3, 4-osobowym – 70 zł
Nocleg w pokoju 1-osobowym – 90 zł

UWAGI:

1. Przy wpłacie po 20 listopada, cena noclegu wzrasta o 10 zł !
2. Ilość pokoi 1- osobowych jest ograniczona. Uczestnik, który zamówił taki pokój jest zobowiązany opłacić go w terminie 1 miesiąca od daty zgłoszenia. Jeżeli nie opłaci – pokój zostaje przyznany następnemu, oczekującemu w kolejce.
3. Koszt tzw. „nocy zerowej” wynosi również 60 zł (80 zł w „jedynce).

Koszt apartamentu za jedną dobę

Dla 2 osób 260 zł

Dla 3 osób 315 zł

Dla 4 osób 380 zł

UWAGI:

1. Przy zamawianiu apartamentu jeden z mieszkańców musi zadeklarować się jako opłacający.
2. Apartamentów jest tylko dwa – w budynku A.
3. Uczestnik, który zadeklarował opłacenie apartamentu jest zobowiązany uczynić to do 10 października. Jeżeli nie opłaci – apartament zostaje przyznany następnemu, oczekującemu w kolejce.

Noclegi dla dzieci

Wiek do 2 lat

– bez odrębnego łóżka – bezpłatnie

– z dostawieniem łóżeczka – 10 zł/noc

Wiek powyżej 2 do 8 lat – 30 zł/noc na dostawce

Wiek powyżej 8 lat – cena jak dla dorosłych (na normalnym łóżku)

Wyżywienie

Obiad – 14 zł

Kolacja – 12 zł

UWAGI:

1. Uczestnicy, którzy nie wykupili noclegów (np. nocują u dziadka w Jastrzębiej Górze lub wchodzi na wejściówkę) – płacą za posiłki w cenie normalnej:

Obiad – 21 zł

Kolacja – 19 zł

2. Uczestnicy, którzy zapłacą za posiłki po 20 listopada (choćby zamówili je przed tą datą), mogą je wykupić tylko w cenie normalnej.
3. Możliwość zakupu obiadów i kolacji na miejscu jest ograniczona (i tylko w cenie normalnej).
4. Nie przewiduje się obiadów i kolacji wegetariańskich! Posiłki wegetariańskie będzie można zakupić w barze szybkiej obsługi Ośrodka.
5. Menu będzie ustalone przez organizatorów Nordconu i przedstawione na stronie Nordconu we wrześniu.

Wszystkie szczegóły (w tym koszty koszulek nordconowskich oraz opłaty za sierścuchy) znajdziesz na stronie GKF: [www. http://gkf.org.pl/](http://gkf.org.pl/)

TransFantastica za nami!

21 kwietnia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego odbyły się warsztaty z przekładu literatury fantastycznej TransFantastica, organizowane wspólnie z Centrum Translatorycznym UG.

Spotkania otwarte z gośćmi – Jakubem Ćwiekiem i Piotrem W. Cholewą – zgromadziły niespodziewanie dużą publiczność: ponad 60 osób. W trakcie warsztatów zamkniętych studenci translatoryki mogli rozwinąć zarówno warsztat translatorski, jak i pisarski (w ramach przygotowania do przekładu).

Podczas spotkań otwartych zostały wręczone nagrody za tegoroczny ogólnopolski konkurs translatoryczny organizowany przez Centrum Translatoryczne UG. Laureatom jeszcze raz gratulujemy!

Joanna „Dżoana” Kamrowska



BRATNIA POMOC

27 maja członkowie Klubu udzielili pomocy Wydziałowi Humanistycznemu Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni w ramach Bałtyckiego Festiwalu Nauki.

Czyli po ludzku – wzięliśmy udział w akcji reklamowej. Połączone siły larpowców z GKF i grupy Latający Dzban stały się pod Akwariem Gdynskim, by się zamęć wśród gawiedzi. Stroje historyczne (i parahistoryczne), jakkolwiek niekompatybilne z aurą fundowaną przez dyżurne słońce (w tej roli wyjątkowo Słońce), budziły powszechną ciekawość. Dzieci z ochotą robiły sobie z nami zdjęcia, a dorośli nierzadko wchodzili w dyskusje – tak o uzbrojeniu czy strojach, jak o samej zasadności istnienia ludzi biegających po mieście w nietypowych kostiumach.

Zawarto i wzmocniono kontakty z innymi stowarzyszeniami i grupami, jak choćby Związkiem Piłsudczyków – PTJP, Chorągwią Jakuba Wejhera czy Związkiem Strzeleckim Strzelec OSW. Z którymi na przykład niżej podpisany ma nadzieję na długofalową współpracę. Gdynia wydaje się wiedzieć, że o historii można inaczej, ciekawiej, na żywo. Miejmy nadzieję, że naszemu Klubowi uda się włączyć w ten nurt.

Shaman



Wydział Humanistyczny AMW *et consortes*

Fot. Marcin Michaś



Starcie na udeptanej... no, wylanej ziemi.

Fot. Marcin Michaś



Salwa w wykonaniu Panów Braci z Chorągwi Jakuba Wejhera. W tle statek Dragon – czyżby dobry omen dla Nordconu?

Fot. Marcin Michaś



Zasłużony odpoczynek, czyli lwy u wodopoju

Fot. Andrzej "AndrE" Okupski

Fantastyczny Dzień Dziecka

Każdy z nas na pewno ma jakieś miłe wspomnienia z dzieciństwa. Chwile, które kiedyś wydawały się nadzwyczajne, może nawet trochę magiczne. Warto takie rzeczy pamiętać, ale też istotne jest, by przyczynić się do powstawania takich wspomnień u najmłodszych, by pobudzić ich fantazję. W ostatni piątek mieliśmy ku temu idealną okazję. Udaliśmy się do Przywidza na Dzień Dziecka – z nadzieją, że to co tam przedstawimy, zostanie w ich pamięci na dłużej.

Dzień Dziecka został zorganizowany 1 czerwca przez Gminny Ośrodek Kultury. Stworzyli oni najmłodszym mnóstwo różnego rodzaju atrakcji. GKF został zaproszony, by stać się jedną z nich. Pojechaliśmy tam w strojach. Każde z nas przebrało się za kogoś innego, by pokazać dzieciom różne aspekty fantastyki. Ja byłam wróżką, Miłosz Zaremba XVII-wiecznym szlachcicem, Dimzard mnichem, a Shaman żołnierzem.

W Przywidzu byliśmy trochę przed czasem, mieliśmy więc chwilę, by zwiedzić tamtejsze okolice. Udaliśmy się na spacer wzdłuż pięknego jeziora otoczonego lasem. Ja byłam tam pierwszy raz i muszę przyznać, że to miejsce wywarło na mnie duże wrażenie. Okolice są piękne oraz, co najważniejsze, spokojna. Czuć tam czyste, świeże powietrze, słysząc śpiew ptaków. Przyjeżdżając z zgiełku zatłoczonego miasta w to ciche miejsce czułam, że się odprężam i wypoczywam. Jestem pewna, że każde z nas czuło się podobnie.

Po dotarciu do budynku GOK-u zostaliśmy przywitani przez dyrektorę tego ośrodka, panią Magdalenę Borkowską. Dostaliśmy od niej bardzo przydatny rekwizyt, a mianowicie koszyk z cukierkami dla dzieci. Pozostało nam tylko dopracować szczegóły naszych strojów i ruszyć rozdawać słodkości najmłodszym. Shaman odłączył się od nas, by przygotować strzelnicę ASG, a ja, Miłosz i Dimzard spacerowaliśmy po głównym placu, fotografując się z dziećmi i powiększając i tak duże już zamieszanie.

Wszędzie było pełno maluchów w różnym wieku. Nic dziwnego, ponieważ atrakcją było multum. W głównej sali w środku odbywało się przedstawienie krakowskiego teatru ART.-RE pod tytułem *Doktor Dolittle*. Na zewnątrz było pełno stoisk z zabawkami, słodyczami, watą cukrową, babeczkami oraz strzelnicą z nagrodami. Dzieci mogły podejść do miłej pani, aby namalowała im na twarzy różne kolorowe wzory. W dalszej części placu stała najemna drużyna oliwska, u której można było wybić sobie własną monetę lub postrzelać z łuku. Obok stworzono tor wspinaczkowy z przejściem po linie. Po drugiej stronie, w parku, stały dmuchana trampolina i zjeżdżalnia, a także strzelnica z paintballem. Z kolei w innej części ośrodka Straż Pożarna wystawiła swoje wozy, a uczestnicy imprezy mogli je zwiedzić od środka. Kilka kroków dalej miejscowa animatorka co chwilę organizowała jakąś zabawę. Za nią była część jadalna, gdzie można było poczęstować się kielbaską z ogniska, kawą czy herbatą. A z tyłu stał Shaman, który pilnował dzieci na stoisku z ASG, gdzie strzelały z karabinu SWD.

Trzeba przyznać, że impreza się udała. Dzieci wyglądały na zadowolone, a każda atrakcja była przez nie oblegana. My także mieliśmy powodzenie u najmłodszych. Shaman był otoczony kolejką do momentu, aż skończyły mu się naboje do ASG. Dziewczynki patrzyły na wróżkę, a chłopcy na mnicha i dostojnego szlachcica, z zachwytem. Wszyscy mali uczestnicy podchodzili po cukierki. W dalszej części imprezy, gdy Shamanowi skończyła się już amunicja, nadszedł czas na kolejną atrakcję. Wszyscy razem przygotowaliśmy kalambury. Karteczki z hasłami powkładaliśmy do balonów i amatorzy zabaw przebijali je, by dowiedzieć się, co mają pokazywać. W zorganizowaniu tego pomogła nam pani animatorka, za co serdecznie jej dziękujemy.

Uczestnicy byli zachwyceni. Gra miała takie powodzenie, że w międzyczasie musieliśmy wprowadzić kolejną kategorię do odgadnięcia.

Około 20:00 impreza się już kończyła. Jako naszą ostatnią atrakcję wspomagani fajerwerkami Dimzard odprawił rytuał przebłagania pogody, podobno skutecznie. Na zakończenie pani Magda, dyrektor GOK-u, udzieliła nam wywiadu, za co też bardzo dziękujemy. Pani dyrektor mówiła między innymi o uprawianiu fantastyki w małych miejscowościach. Cały wywiad ukaże się niebawem na stronie GKF-u lub w kolejnym „Informatorze” (jedno zresztą nie wyklucza drugiego).

Chciałam jeszcze napisać o tym, jak bardzo nie chcieliśmy wracać z tego urokliwego miejsca, ale każda próba oddania tego stanu na papierze przypomina agitację turystyczną. Zatem krótko: było bardzo miło i mam nadzieję, że nieraz tam wrócimy.

Paulina Tumińska

i gdzie ten niż demograficzny...

Fot. Robert Bujniwski



komitet kolejkowy na zamek.

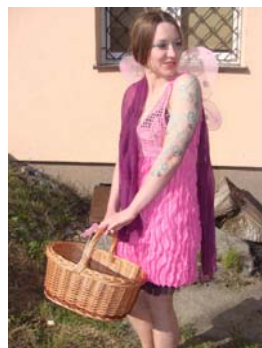
Niech młodzież pozna historię...

Fot. Robert Bujniwski



oblegane stanowisko strzeleckie.

Fot. Robert Bujniwski



Słodyczowa Wróżka. Bo cukier krzepi...

Fot. Robert Bujniwski



delegacja GKF z Panią Dyrektorem GOK.

Fot. Janusz Borkowski.

II Festiwal Komiksu Historycznego – relacja osobista

II Festiwal Komiksu Historycznego odbył się 2 czerwca 2012 roku w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia” w Warszawie. Tegoroczną imprezę odwiedziło wielu gości obecnych już na ubiegłorocznej edycji festiwalu, pojawiły się też nowe twarze. Jednym z punktów programu festiwalu było spotkanie z łódzkim twórcą, Zygmuntem Similakiem, znanym mi jako autor komiksów o bitwie pod Grunwaldem. Spotkanie z nim prowadził wydawca i autor Robert Zaręba. Niestety, forma prezentacji twórczości pana Zygmunta pozostawiała wiele do życzenia; a szkoda, bo to ciekawa osobowość. Z niewiadomych przyczyn, zamiast prowadzić luźną i spontaniczną rozmowę, obaj prelegenci rozmawiali ze sobą z kartki – tak jakby uczestniczyli w próbie teatralnej. Na szczęście rozmowa była uzupełniona prezentacją rysunków satyrycznych i plansz komiksów autora z Łodzi, co podratowało nieco sytuację.

Interesująca była wystawa oryginalnych ilustracji Marka Szyszko malowanych w technice wodnej. Ilustracje przedstawiały zbrojne formacje z różnych epok. Cieszy, że przybyła na festiwal publiczność mogła zobaczyć kawałek dobrego, realistycznego rzemiosła i dwie oryginalne plansze z komiksu znanego z legendarnego magazynu opowieści rysunkowych „Relax”. Prezentowano też plansze z najnowszej antologii komiksów o Powstaniu Warszawskim.

Na festiwalu wręczono nagrody zwycięzcom szkolnego konkursu na komiks o bohaterze Monte Cassino. Osobiście jest mi bardzo miło, że część nagród trafiła do osób, które wzięły udział w warsztatach prowadzonych przeze mnie kilka tygodni wcześniej w Centrum Edukacyjnym, a które to warsztaty miały przygotować uczestników do tego konkursu. Zresztą na festiwalu również prowadziłem warsztaty komiksowe, podczas których ponad 70 uczniów rysowało paski komiksowe na dowolny temat. Na zajęciach przekonywałem o wartości i zaletach tworzenia komiksów na podstawie wcześniej napisanych scenariuszy.

Na autorskim spotkaniu Sławomir Zajączkowski i Krzysztof Wyrzykowski opowiedzieli o nowych komiksach, które mają wspólnie stworzyć dla Instytutu Pamięci Narodowej. Odbyła się też tradycyjna giełda, gdzie zakupiłem jedną pozycję z oferty Centrali i publikacje Narodowego Centrum Kultury.

Oceniając drugą edycję Festiwalu Komiksu Historycznego wypada napisać, że dobrze, iż się w ogóle odbyła, z uwagi na praktycznie brak budżetu na to wydarzenie. Myślę, że kierunek rozwoju tego festiwalu jest dobry. Dobrym pomysłem wydaje się rozwijanie części edukacyjnej festiwalu, czy to pod kątem praktycznego warsztatu rysowniczego (na przykład przygotowanie materiału szkoleniowego chociażby we współpracy z panem Szyszko), czy to poprzez zorganizowanie warsztatów scenariuszowych. To ostatnie wydaje się bardzo, bardzo celowe i potrzebne, ponieważ moim osobistym zdaniem rysunek w komiksie może być różny, z natury swej przecież umowny – natomiast scenariusz powinien być autentyczny, przekonujący, zaś historia dobrze opowiedziana i spuentowana. Festiwal może również nabrać dynamiki poprzez nawiązanie współpracy z ekipą Polskiego Stowarzyszenia Komiksowego, tak pręźnie przecież działającą w Warszawie.

Tomasz Mering

**fotorelacja z II Festiwalu Komiksu Historycznego dostępna pod:
<http://komiks.polter.pl/2-Festiwal-Komiksu-Historycznego-g4512>**

Japonia na Brzegach

9 czerwca mieliśmy okazję uczestniczyć w Dniu Otwartym Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Technik Komputerowych, a właściwie jej gdańskich wydziałów: Informatyki i Nowych Mediów. PJWSTK to uczelnia zajmująca wysokie miejsca w rankingach niepublicznych szkół wyższych, a co dla nas nie mniej interesujące – „[...]prawdopodobnie jedyna uczelnia w Polsce, gdzie można zagrać w RPG ze swoim dziekanem” (tak rzecze Wojciech Mościbrodzki, prodziekan Wydziału Nowych Mediów PJWSTK). Miejskowy klub gier fabularnych, choć nieliczny duszami, działa prężnie i wydaje się nieskażony środowiskowymi manieryzmami. A to już dwa plusy w jednym godle.

Faktycznie, szkoła promowała się zarówno tradycyjnymi formami (prelekcje, wystawa, drzwi otwarte sal dydaktycznych), jak też formami znacznie bliższymi GKF-owi. Były gry planszowe, maty DDR, dyskusje o Neuroshimie. Udało nam się też uczestniczyć aktywniej, niż tylko z perspektywy widza, ponieważ zostaliśmy zaproszeni do przybycia w strojach celem powiększania korytarzowego zamieszania i promowania naszego wycinka zainteresowań. Tak staliśmy się delegacją z pogranicza rekonstrukcji historycznej, reklamy happeningu teatralnego i środków psychotropowych (radosny okrzyk na korytarzu na widok naszych dam „O! Mamy aniołki! Aniołki mamy!”).

drużyna pierścienia,
czyli ogniem i mieczem
dla niepełnosprytnych.

Fot. Kamila Jutkowiak



Przyznam się, że nie czuję się zbyt pewnie w roli obwoźnego dromadera czy białego misia na Krupówkach, ale luźna formuła drzwi otwartych i pozytywna atmosfera wśród organizatorów spotkania powodowały, że bardzo szybko zapomniałem o uniformie i po prostu dobrze się bawiłem.

Przypuszczalnie z racji japońskich konotacji szkoły wśród studentów (dla studentów zaocznych trwał normalny dzień zjazdu) nagminnie słyszeliśmy słowo „cosplay”. Nasze bajkowe dziewczyny, Aslana i Paulina (vel Dzwoneczek), oddziaływały na brać studencką i kandydacką nader silnie; na szczęście nie zostaliśmy oskarżeni o wojnę podjazdową z grafikami zajęć dydaktycznych i mogliśmy bez skrupowania wędrować po gościnnych terenach uczelni.

Bardzo miłym gestem ze strony władz PJWSTK było zorganizowanie ad hoc specjalnie dla nas mini sesji zdjęciowej. Zmotywowana przymusową mobilizacją ochotniczka, studentka PJWSTK Kamila Jutkowiak, zniosła brzemień obcowania z fantastami z godnością. Widocznie włodarze uczelni są litościwi dla swoich studentów, bo w odsieczy pani Kamili przybył sam Leszek Żurek.

Rzutem na taśmę załapałiśmy się więc do obrazów Mistrza (Przy czym chciałbym skromnie przypomnieć, że klasa fotografia świadczy o modelach. Czy jakoś tak).

Próbki załączone do niniejszego artykułu są niskimi jakościowo, nieobrobionymi wersjami (tekst rodzę w bólach świeżo po inseminacji, tj. kilka godzin po powrocie z dnia otwartego) – zwyczajnie zabrakło czasu na obróbkę. Podrasowane zdjęcia niebawem trafią do galerii na stronie Klubu.



Dzwoneczek jak żywa...
Fot. Leszek Żurek



Mam ogon i nie zawaham się go użyć!
Fot. Leszek Żurek

Mimo niewielkiej frekwencji bawiłem się dobrze i myślę, że nie jestem w tym odczuciu odosobniony. Wspaniała atmosfera spotkania jest nie tylko dobrą reklamą PJWSTK, ale obiecującym sygnałem w kwestii przyszłej współpracy z GKF (a plany są ambitne!) i całym środowiskiem fantastów.

*Podsekretarz bezczelnika wydziału Z w ministerstwie propagandy
NN vel Shaman*



Wino, księżniczki i kloszardzi, czyli XVIII dzień z Dramą u Brzozowa



Wszyscy doskonale wiemy, do czego służą księżniczki. Księżniczki należy pojmovać – a pojawiwszy domagać się u teścia połowy królestwa.

Tym razem księżniczka okazuje się wdową in spe, zatwardziałą kuguarzycą i wcale nie jest jej w smak ponowny ożenek. Do tego z tyłu głowy ćmi wrażenie, że zacny nieboszczyk mąż niekoniecznie jest taki umarły, że zalotników jest więcej, znacznie więcej - i że nie zamierzają oni grać całkiem czysto.

A to wszystko to tylko wierzchołek góry kłamstewek i sekretów zacnej, niezaspokojonej raszpli, alkoholiczki i nimfomanki, o której rękę przy okazji pretensji do Tronu będziemy się ubiegać.

Larp-komedia „Rządzą Schedą Zalotnicy”, nawiązująca do mitu o Odysieuszu, daje nam możliwość zmierzenia się z powyższą sytuacją.

Przychodzi nam wcielić się w rolę zalotnika ubiegającego się o rękę Palome i tron Itaki, dosłownie w godzinę przed uznaniem Odysusa za zmarłego.

Godzina to dużo czasu, a wraz z jego upływem sytuacja komplikuje się coraz bardziej, Palome wydaje się być coraz odleglejszym łupem, podczas gdy zniechęceni zalotnicy szukają coraz to nowych i mniej wyszukanych metod na udowodnienie swojego pierwszeństwa do łoża... tfu, do serca i skarbcza wybranki i upewnienia się co do śmierci jej wcześniejszego męża. Tymczasem komplikacje zdają się mnożyć niczym Tribble.

Tak wszystko się zaczęło. Na słodko, na luzie, bez krępacji. Odziani w zwiewne łaszki, strzępy pościeli i inne prześcieradła zabraliśmy się za podbój serca niewieścigo, tudzież za odrzucanie propozycji zalotników (Palome). Larp wypalił fajnie, miejscami zabawnie czy wręcz groteskowo – i pozytywnie nastroił uczestników.

Oczywiście takiego nastroju nie można było zachować, dlatego zgodziliśmy się na udział w betateście Dramy „Plexiglasowy Dom” autorstwa Krzysztofa „Shamana” Chmieleckiego.

Dwór Itaki przeobraził się w ponurą scenerię schroniska dla bezdomnych.

Drama ta to zwykła opowieść o życiu i śmierci w schronisku dla bezdomnych, rozegrana w trzech aktach. Rozgrywka skonstruowana niczym odpowiedź na zagadkę Sfinksa. Każdy akt to skok w czasie, przestrzeni i formach wyrazu od eleganckiej i zdystansowanej mowy po wulgarny, naturalistyczny i zwierzęcy dotyk i nieartykułowane dźwięki.

Jako bezdomni przechodziliśmy powolną, acz pełną transformację z człowieka – pana świata do zwierzęcia, które próbuje przetrwać, zjeść i utrzymać ciepło.

Potrawa dla wyobraźni ciężkostrawna, ale warta doświadczenia. Była jak pocałunek dla Thanatosa po wcześniejszej pochwalie Erosa. Trudno jest o niej pisać, jako że to ucztą raczej dla emocji niż myślową.

Dziękuję za zaproszenie i prowadzenie Shamanowi i polecam każdemu udział w podobnych wydarzeniach organizowanych przez GKF w przyszłości.

Cyprian Czerwiński

postłowie

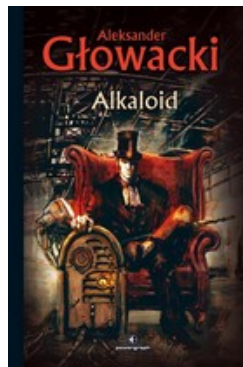
W ramach zyskujących ostatnio na popularności (a co za tym idzie, na częstotliwości) Dni z Dramą zorganizowano również dramę militarną, luźno opartą na systemie Changeling. Drama ta bazuje w warstwie fabularnej na larpie „Spadochron”, którego autorami są Tomasz Hoga oraz niżej podpisany. Relacja nie została zamieszczona, ponieważ jesteśmy sobki i nie chcemy się dzielić tym, że było fajnie. A poza tym istnieje duże prawdopodobieństwo, że podłubiemy jeszcze w scenariuszu i zobimy podobną grę dla zainteresowanych, więc z tej gry spoilerów niet.

Shaman

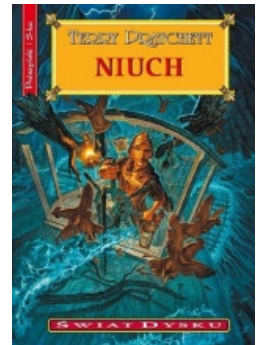
NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

Zakup książek luty - maj 2012

Abercrombie Joe	Bohaterowie
Abraham Daniel	Smocza droga
Antologia	Rakietowe szlaki 4
Antologia	Rakietowe szlaki 5
Barron T.A.	Merlin. k1 Nieznane lata
Bartoš Tomaš	Najemnicy
Bochiński Tomasz	Pufcio
Buchanan Col	Zemsta wędrowca
Bullington Jesse	Smutna historia braci Grossbard
Campbell Jack	Wojna Starka
Campbell Jack	Przestrzeń zewnętrzna. Dreadnaught
Card Orson Scott	Odrodzenie Ziemi
Card Orson Scott	Zaginione Wrota
Carey Jacqueline	Santa Olivia
Chima Williams Cinda	Tron Szarych Wików
Cholewa Michał	Gambit
Clina Ernest	Player One
Ćwiek Jakub	Kłamca t4
Deas Stephen	Łowca złodziei
Domagalski Dariusz	Silentium Universi
Drukarczyk Grzegorz	Bogowie są śmiertelni
Duszyński Tomasz	Tam i z powrotem t.1
Endelman David Louis	Infoszok
Erikson Steven	Okaleczony bóg. t.1 Szklana pustynia
Erikson Steven	Okaleczony bóg. t.2 Kolense
Friedman C. S.	Uczta dusz
Gibson William, Sterling Bruce	Maszyna różnicowa
Głowacki Aleksander	Alkaloid
Hamilton Laurell K.	Druga pełnia
Harris Charlaïne	Martwy i nieobecny
Hodder Mark	W dziwnej sprawie skaczącego Jacka
Hohlbein Wolfgang	Córka Węża Midgardu
Hulick Douglas	Honor złodzieja
Kastick Conor	Saga
Kittredge Caitlin	Żelazny Cierń
Kopecki Tomasz	Świat bez granic
Kornew Paweł	Czarne sny cz.1
Kornew Paweł	Czarne sny cz.2
Kostick Conor	Epic
Kostick Conor	Edda
Kress Nancy	Księżyc prawdopodobieństwa
MacLeod Ian R.	Pieśń czasu. Podróże
Martin George R.R.	Taniec ze smokami cz.2
Miller Karen	Przebudzony mag t.2



Morgan Richard	Stal nie przemija
Mortka Marcin	Miasteczko Nonstead
Mortka Marcin	Druga Burza
Nagary Drew	Nieśmiertelność zabije nas wszystkich
Orbitowski Łukasz	Widma
Pierce Tamora	Księga daji
Pierce Tamora	Krąg magii
Pierumow Nik	Imię Bestii t.1 Spoglądając w otchłań
Pierumow Nik	Imię bestii t.2 Odejdźcie smoka
Pratchett Terry	Niuch
Priest Cherie	Kościotrzep
Ratkiewicz Eleanora	Lare i t'ae
Remic Ardy	Legenda Kella
Revis Beth	W otchłani
Riordan Rick	Syn Neptuna
Riordan Rick	39 wskazówek. t.1 Labirynt Kości
Ruda Aleksandra	Wybór
Salvatore R. A.	Król orków
Sanderson Brandon	Stop prawa
Sawyer Robert J.	www. Wzrok
Schink Petr	Kaliber .45
Shepard Lucius	Smok Griaule
Snyder Maria V.	Siła trucizny
Stover Matthew Woodring	Prawo Caine'a
Stross Charles	Stan wstrzymania
Szyda Wojciech	Fausteria
Tolkien J. R. R.	Silmarillion
Traviss Karen	Ostatni z Jacinto
Truner Megane Whalen	Złodziej
Valante Catherynne	Nieśmiertelny
Weeks Brent	Cień doskonały
Wegner Robert M.	Niebo ze stali
Ziemiański Andrzej	Pomnik cesarzowej Achai t.1



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie czerwca 2012

NIEŚMIERTELNOŚĆ. WIEŻA (INFINITY: DER TURM) – WOLFGANG HOHLBEIN

Wydawca: TELBIT. Data wydania: 11 czerwca 2012

PIĘKNA PRZYJAŹŃ (A BEAUTIFUL FRIENDSHIP) – DAVID WEBER

Wydawca: Rebis. Data wydania: 12 czerwca 2012

KRÓLOWA ATTOLII (THE QUEEN OF ATTOLIA) – MEGAN WHALEN TURNER

Wydawca: Ars Machina. Data wydania: 13 czerwca 2012

ZAKON SMOKA (РЕД ЗМАЈА) – ALEKSANDAR TESIC

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 14 czerwca 2012

OPERACJA DZIEŃ WSKRZESZENIA – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 15 czerwca 2012 Wznowienie

BOHUN – JACEK KOMUDA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 15 czerwca 2012 Wznowienie

HEGEMONIA (ASCENSION) – CHRISTIE GOLDEN

Wydawca: Amber. Data wydania: 19 czerwca 2012

ZBIERACZ BURZ. TOM I – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 czerwca 2012 Wznowienie

SIEWCA WIATRU – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 czerwca 2012 Wznowienie

CZARNE POŁUDNIE (ЧЕРНЫЙ ПОЛДЕНЬ) – PAWEŁ KORNEW

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 czerwca 2012

NAZNACZENI BŁĘKITEM. CZĘŚĆ 1 – EWA BIAŁOŁĘCKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 czerwca 2012 Wznowienie

UCZTA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH (THE FEAST OF ALL SAINTS) – ANNE RICE

Wydawca: Vis-à-vis/Etiuda. Data wydania: 22 czerwca 2012

KORONA ŚNIEGU I KRWI – ELŻBIETA CHEREZIŃSKA

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 26 czerwca 2012

PISANE KRWIĄ (WRIT IN BLOOD) – CHELSEA QUINN YARBRO

Wydawca: Rebis. Data wydania: 26 czerwca 2012

ZAGINIONE HISTORIE (LOST STORIES) – JOHN FLANAGAN

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 27 czerwca 2012

BLASK RUNÓW (RUNELIGHT) – JOANNE HARRIS

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 28 czerwca 2012

PIERŚCIEN I SITO – JULIA BERNARD

Wydawca: Ifryt. Data wydania: czerwiec 2012

SENNE PAŁACE – SEBASTIAN UZNAŃSKI

Wydawca: Ifryt. Data wydania: czerwiec 2012

PRZEDKSIĘŻYCOWI. TOM 2 – ANNA KAŃTOCH

Wydawca: Ifryt. Data wydania: czerwiec 2012

SYN CIENIA (SHADOW'S SON) – JON SPRUNK

Wydawca: Papierowy Książec. Data wydania: 21 czerwca 2012



Wstępnie w lipcu 2012

POPIÓŁ I KURZ. OPOWIEŚĆ ZE ŚWIATA POMIĘDZY – JAROSŁAW GRZĘDOWICZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 6 lipca 2012

SZEWZ Z LICHTENRADE – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 6 lipca 2012

ANVIL GATE – KAREN TRAVISS

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 6 lipca 2012

CZAROPIS. TOM II (SPELLBOUND) – BLAKE CHARLTON

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 10 lipca 2012

KRZYŻACKA ZAWIERUCHA – JACEK KOMUDA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 13 lipca 2012 Wznowienie

SZTEJER III: DAJCIE MI GŁOWĘ ZDRAJCY! – ROBERT FORYŚ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 13 lipca 2012

CZARODZIEJSKI LABIRYNT (THE MAGIC LABYRINTH)

– PHILIP JOSÉ FARMER

Wydawca: MAG. Data wydania: 13 lipca 2012

GAMEDEC. CZAS SILNYCH ISTOT. TOM 1 – MARCIN PRZYBYŁEK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 20 lipca 2012

FALSZYWI BOGOWIE (FALSE GODS) – GRAHAM MCNEIL

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 20 lipca 2012

DZIECI ZIEMI (EARTHBOEN) – ORSON SCOTT CARD

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 24 lipca 2012

ZBIERACZ BURZ. TOM II – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 27 lipca 2012 Wznowienie

MILION SŁOŃC (A MILLION SUNS) – BETH REVIS

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie. Data wydania: 30 lipca 2012

MANITOU (THE MANITOU) – GRAHAM MASTERTON

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: lipiec 2012

DUCHY ASKALONU (GHOSTS OF ASCALON) – MATT FORBECK, JEFF GRUBB

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: 2012

DOWÓDZTWO STARKA (STARK'S COMMAND) – JACK CAMPBELL

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2012

GALAKTYKA W OGNIU (GALAXY IN FLAMES) – BEN COUNTER

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2012

UCIECZKA EISENSTEINA (THE FLIGHT OF THE EISENSTEIN) – JAMES SWALLOW

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2012

CZAS ŻYCIA, CZAS ZABIJAĆ (ČAS ŽIT, ČAS ZABIJET) – MIROSLAV ŽAMBOCH

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: lipiec 2012

MIASTO NAWIEDZONYCH – WITOLD JABŁOŃSKI

Wydawca: Ifryt. Data wydania: lipiec 2012

REAMDE – NEAL STEPHENSON

Wydawca: MAG. Data wydania: lipiec 2012

ŚMIERTELNA GROŻBA (GRAVE PERIL) – JIM BUTCHER

Wydawca: MAG. Data wydania: lipiec 2012

SKOK W KONFLIKT. SKOK W WIZJĘ (THE REAL STORY: THE GAP INTO CONFLICT. THE FORBIDDEN KNOWLEDGE: THE GAP INTO VISION) – STEPHEN R. DONALDSON

Wydawca: MAG. Data wydania: lipiec 2012 Wznowienie

OGRODY KSIĘŻYCA (GARDENS OF THE MOON) – STEVEN ERIKSON

Tłumaczenie: Michał Jakuszewski

Wydawca: MAG. Data wydania: lipiec 2012 Wznowienie

KSIĄŻĘ CIERNI (PRINCE OF THORNS) – MARK LAWRENCE

Wydawca: Papierowy Księżyc. Data wydania: lipiec 2012



NIUSY

SZKODA, ŻE NIE ZDAŻY DO NORDCONU...

Po sukcesie filmów o przygodach Sherlocka Holmesa – Guy Ritchie planuje zaadaptować (ciekawe, czy równie luzacko?) *Wyspę skarbów* Roberta Louisa Stevensona.

jpp

NOWE OTWARCIE DLA KOLEJNEGO HEROSA

29 czerwca tego roku Andrew Garfield pojawi się w światowych kinach jako Peter Parker – czyli Spider-Man. Twórcy filmu chcą zaoferować nam świeże spojrzenie na historię Człowieka Pajaka. Polska premiera *Niesamowitego Spider-Mana* już 4 lipca.

www.gildia.pl



PO SUPERBOHATERZE – SUPERAGENT?

Chris Nolan wyznał w wywiadzie dla magazynu „Empire”, że jest poważnie zainteresowany nakręceniem filmu o przygodach Jamesa Bonda.

wg: www.gildia.pl

TEORETYCZNIE MOŻLIWA KATASTROFA CORAZ BLIŻEJ

W sieci pojawił się pierwszy zwiastun, sygnalizowanej również na tych łamach, ekranizacji jednej z części bestsellerowej powieści science fiction dla młodzieży o przygodach Felixa, Neta i Niki. Reżyseria Wiktor Skrzynecki; nad scenariuszem pracował również autor cyklu powieści – Rafał Kosik. W głównych rolach występują Kamil Kiler, Maciej Stolarczyk oraz Klaudia Łepkowska. Premiera została zaplanowana jeszcze na ten rok.

jpp



FABULARNIE O KLASYKU SF

W księgarniach jest już dostępna fabularyzowana biografia Herberta George'a Wellsa, autorstwa Davida Lodge'a, zatytułowana *Który stawał na wysokości zadania*.

wg: www.gildia.pl

SEUQUEL PREQUELA

Wytwórnia 20th Century Fox ogłosiła, że 23 maja 2014 r. mieć będzie swą premierę kontynuacja *Genezy Planety Małp*. Jak ujawniono – tytuł nowej produkcji będzie brzmiał *Dawn of the Planet of the Apes* (w wolnym tłumaczeniu: *Świt Planety Małp*). Wiadomo też, że film wyreżyseruje Rupert Wyatt, twórca pierwszej części, zaś postać Cezara zagra ponownie Andy Serkis. Za scenariusz odpowiedzialny będzie Scott Z. Burns, który napisze go na podstawie szkicu scenarzystów pierwszego filmu – Amandy Silver i Ricka Jaffa.

wg: www.gildia.pl

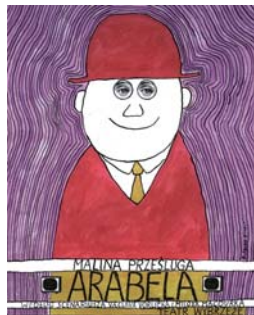
POWRÓT SINDBADA NA EKRANY

Stacja Sky1 opublikowała pierwszy zwiastun niezwykle obiecującego serialu o przygodach Sindbada Żeglarza. Łącznie planowanych jest 12 odcinków; w postać tytułowego bohatera wciela się Elliot Knight (jest to jego debiutancka rola). Premiera na terenie Wielkiej Brytanii w lipcu tego roku; nie wiadomo jednak, czy i kiedy serial pojawi się w Polsce.

wg: www.gildia.pl



ARABELA W GDAŃSKU



Pierwszego czerwca w gdańskim Teatrze Wybrzeże odbyła się światowa prapremiera scenicznej adaptacji popularnego również w Polsce czechosłowackiego serialu TV *Arabela*. Więcej na ten temat napiszę, kiedy już spektakl obejrzę – ale sygnały płynące od widzów pierwszych przedstawień zwiastują sukces wybrzeżowej produkcji.

Ogan

DOFINANSOWANY PROJEKT IRON MANA

Prace nad filmem *Iron Man 3* idą pełną parą, ostatnio otrzymaliśmy informację o zwiększeniu budżetu produkcji (ze 140 do 200 mln dolarów). Jako że takie posunięcia są niezwykle rzadkie – wygląda na to, że twórcy wierzą w sukces dalszych przygód Tony'ego Starka.

wg: www.gildia.pl

NIE TYLKO SCULLY

Gillian Anderson wystąpi w filmie Richiego Mehty (*Rikszarz*) pod tytułem *I'll Follow You Down*. Aktorka, znana głównie z *Archiwum X*, dołączy tym samym do Haley Joela Osmenta (*Szósty zmysł*), Victora Garbera (*Titanic*) i Rufusa Sewella (*Mroczne miasto*). Film, który ma powstać na podstawie reżyserskiego scenariusza jeszcze w tym roku, będzie opowiadał historię Gabriela, naukowca zaginionego podczas jednej z podróży służbowych. Anderson grać będzie żonę naukowca.

wg: www.gildia.pl

NOLAN POKAZAŁ FRAGMENT POWSTANIA

Podczas ceremonii rozdania nagród MTV Movie Awards (w nocy z 3 na 4 czerwca naszego czasu) wyświetlono premierowy fragment filmu *Mroczny rycerz powstaje*. W wydarzeniu udział wzięli: Christopher Nolan oraz Joseph Gordon-Levitt, Christian Bale i Gary Oldman.

wg: www.gildia.pl



NAZIWARIACJI CIĄG DALSZY?

Po sukcesie filmu o nazistach z księżycą – jego twórcy zapowiadają, że ich następnym dziełem będzie ekranizacja komiksu norweskiego artysty Jasona *Skasowałem Adolfa Hitlera*.

wg: www.gildia.pl

WIEDŹMIN POWRACA DO GRACZY

I nie chodzi tu o „dwójkę”, lecz o pierwszego *Wiedźmina*, który – według dość niecodziennego przecieku – miałby pojawić się na PS3, a może i na X360.

wg: www.gildia.pl

SUPEROTWARCIE

Film *Avengers* ustanowił nowy, fenomenalny rekord otwarcia w amerykańskich kinach. W ciągu trzech pierwszych dni wyświetlania ekranizacja komiksu zgromadziła aż 200,3 miliona dolarów! Poprzedni rekord należący do filmu *Harry Potter i Insygnia Śmierci: Część II* został więc przebity o blisko 40 milionów dolarów!

wg: www.gildia.pl

PO WIELU SEQUELACH – REMAKE

Robocop, jeden z najoryginalniejszych filmów SF drugiej połowy lat 80., doczeka się nowej wersji. Prace ruszą na całego we wrześniu br., premiera przewidywana jest na przyszłoroczny sierpień. Reżyseruje José Padiha, w roli tytułowej wystąpi Joel Kinnaman, partnerować mu będą m.in. Samuel L. Jackson i Gary Oldman. Ciekawe, czy remake będzie równie brutalny – i czy za ową brutalnością kryć będzie równie humanistyczne przesłanie...

jpp

O RODZIMYCH DEMONACH

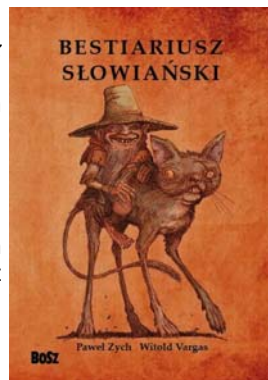
Przez setki lat historii naszego kraju powstał olbrzymi i barwny świat polskich wierzeń ludowych. *Bestiariusz słowiański* Pawła Zycha i Witolda Vargasa, wydany przez BoSz, jest kolejną próbą zilustrowania tego bogactwa i ukazania choćby jego części współczesnemu czytelnikowi.

wg: www.gildia.pl

PRAWIE SZLAKIEM POLSKICH MIAST EURO 2012

Na zaproszenie Domu Wydawniczego Rebis w dniach 20-28 czerwca w Polsce będzie gościł David Weber wraz z żoną. Autor odwiedzi następujące miasta: 20 czerwca – Warszawa; 23 czerwca – Nidzica (Międzynarodowy Festiwal Fantastyki); 25-26 czerwca – Poznań; 27 czerwca – Wrocław.

wg: www.gildia.pl



FARAON PODWÓJNIE UNOWOCZEŚNIONY

Najnowsza powieść Konrada T. Lewandowskiego – *Faraon wampirów* – powstała wskutek podniesienia ręki na jedno z klasycznych dzieł literatury polskiej. Oryginalny tekst Bolesława Prusa został skrócony o ponad połowę (pominięto m.in. XIX-wieczną dydaktykę społeczną). W zamian Lewandowski rozwinął wątki fantastyczne – rozpoczęte lecz nie dokończone w politycznym dziele Prusa – m.in. konsekwencje klątwy rzuconej przez Dagona na Sarę czy motyw córki Herhora. Wskutek wkroczenia na scenę wampirów nowe znaczenie zyskał również epizod zaćmienia słońca... Wszystko to spowodowało też konieczność napisania nowego zakończenia i epilogu powieści. Książka ukazała się wyłącznie jako e-book i jest dostępna poprzez Amazon.



wg: www.gildia.pl



TRANZYT WENUS 2012

6 czerwca Wenus przeszła między Ziemią a Słońcem. Niestety, z terenu Polski nie był widoczny początek zjawiska – a i to w większości pozakrywały chmury. Szkoda tym bardziej, że w tym wieku na kolejny tranzyt naszej siostrzycy się w Polsce nie załapiemy...

jpp

ZNOWU O TWÓRCZOŚCI BEKSIŃSKIEGO

Wydany przez wydawnictwo BoSz album Wiesława Banacha poświęcony Zdzisławowi Beksińskiemu to pierwsza okazja zobaczenia jego nie publikowanych wcześniej prac. Jest on zarazem przekrojowym kompendium wiedzy na temat tego intrygującego artysty. Banach jest historykiem sztuki, wybitnym znawcą twórczości malarza, autorem licznych artykułów, katalogów i wystaw. Wszechstronność materiału ilustracyjnego pozwala na wyjątkowo szeroki ogląd dorobku twórczego artysty-wizjonera, począwszy od wczesnych rysunków, przez fotografię artystyczną, malarstwo okresu fantastycznego, kolaże komputerowe i rysunki modyfikowane komputerowo. W publikacji zgromadzono 266 reprodukcji i zdjęć archiwalnych, wśród których znalazł się również ostatni obraz Beksińskiego, ukończony tuż przed jego tragiczną śmiercią. Projekt graficzny albumu, wydobywający plastyczne walory dzieł i wzmacniający jeszcze ich przekaz, przygotował profesor Władysław Pluta. Inspiracją do wydania albumu stało się otwarcie w Muzeum Historycznym w Sanoku galerii prac Zdzisława Beksińskiego. Artysta był sanoczaninem, a depozytariuszem swoich dzieł uczynił właśnie sanockie muzeum. Z myślą o zagranicznych odbiorcach, również zainteresowanych twórczością Beksińskiego, publikacja została przygotowana w wersji polsko-angielskiej.

wg: www.gildia.pl



KUPIĆ - MOŻNA; CZYTAĆ - NIEKONIECZNIE

Recenzje
Karola

Christopher Golden ŁOWCY MITÓW

Oliver Bascombe przeżywa rozterki w noc przed ślubem. Nie jest pewien swoich uczuć. Rozmyśla też nad swoim życiem, które właściwie sprowadza się do realizacji pragnień ojca. Własne marzenia już dawno porzucił, bo zabrakło mu siły woli, by przeciwstawić się apodyktycznemu rodzicowi. Nieoczekiwanie do pokoju, w którym Oliver oddaje się ponurym rozmyślaniom, wdiera się zamieć. Skrywa ona w sobie magiczną istotę uformowaną z lodu. Mróz, bo takim imieniem się ona przedstawia, jest ranny i prosi Olivera o pomoc. Młody prawnik zgadza się prawie bez namysłu. Nie wie, że decyzja ta wywróci do góry nogami życie nie tylko jego, ale i jego najbliższych. Sokolnik – bo tak zwie się istota podążająca tropem Mroza – nie przejmuje się, czy wraz z Mrozem zginą osoby postronne. Jedynym ratunkiem jest ucieczka za Zastonę, o której istnieniu Oliver dotąd nawet nie wiedział. Oddziela ona znany nam świat od krain zamieszkiwanych przez istoty wywodzące się z ludzkich mitów i legend. Tyle tylko, że przekroczenie Zastony karane jest śmiercią. Odtąd Oliver musi tak samo jak Mróz walczyć o życie.

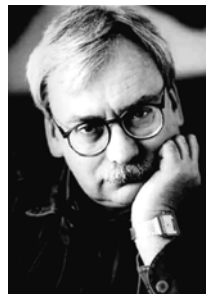
Przeczytałem tę powieść i zachodzę w głowę, o co tu właściwie chodziło. Zapowiadało się interesująco. Potem czułem coraz większe rozczarowanie, gdy elementy grozy i horroru rozpleniły się niczym chwasty i zabiły jakikolwiek sens narracji. Żadne z pytań, które zrodziło się na początku lektury, nie znalazło odpowiedzi. Być może autor w kolejnych dwóch częściach cyklu wymyśli coś, no uzasadni wydarzenia, do których doszło w pierwszym tomie trylogii. Na razie było sporo bieżaniny bohaterów, z czego nic nie wynikało (poza spiętrzaniem napięcia). Oliver przez większość czasu pozostaje bezwolnym uczestnikiem zdarzeń, tak jak przez całe swoje dotychczasowe życie. A jednocześnie odczuwa niczym nieuzasadniony zachwyt nad sytuacją, w jakiej się znalazł. W końcu bycie zwierzyną łowną dla potężnych istot magicznych nie wydaje się sytuacją nazbyt komfortową, że ujmę to najładniej jak potrafię. Posunąłbym się nawet do twierdzenia, że wiarygodność psychologiczna Olivera pozostawia wiele do życzenia. Oczekiwałam choćby jednej małej skargi. A tu nic. Zadowoliliby mnie jedna sarkastyczna uwaga, która dowiodłaby zdolności bohatera do analizy sytuacji, w której się znalazł. Niestety, nic z tego. Podsumowując: choć autor pisuje się kreatywnością i kilka pomysłów dotyczących świata za Zastoną przykuło moją uwagę, a kilka obrazów zapadło mi w pamięć (np. wróżki żerujące na śpiącym olbrzymie), to całościowo powieść wypada słabutko. Mnie przynajmniej nie urzekła. Swoją drogą – sam pomysł fabuły też jest niezbyt oryginalny, bo trudno wręcz zliczyć powieści, które eksploatowały koncepcję istnienia równoległego i magicznego świata, do którego trafia bohater. Niektórzy potrafią wnieść coś oryginalnego do wielokrotnie wykorzystywanego schematu i zuroczyć czymś czytelnika, lecz Golden do owych autorów nie należy. Jest wtórny do granic możliwości, zaś popisywanie się znajomością legend i mitów z różnych części globu to za mało, gdy wykreowany świat magiczny razi sztucznością niczym źle dobrana scenografia w niskobudżetowym filmie.



[tytuł od redakcji]

Karol Ginter
karolginter.pl

SPROSTOWANIE DO RECENZJI Z POPRZEDNIEGO NUMERU „INFO”



Cześć, Szanowni!

W „Informatorze GKF” nr 278 (maj 2012) ukazała się recenzja książki *W dziwnej sprawie Skaczącego Jacka* Marka Hoddera, podpisana przez pana Karola Gintera. Autor recenzji gani za pomyłki tłumacza polskiego, osobę mi nie znaną. Gani częściowo słusznie (mówię na wyrost, przekładu nie znam), bo zrobienie z króla George’a III „króla Grzegorza” tłumacza kompletnie dyskredytuje. Tam jednak, gdzie tłumacz ani błędem ani niewiedzą nie zgrzeszył, należy mu się obrona. Pisze recenzent: „Przetrawiłem też posługiwanie się w XIX wieku rapierami. Broń ta, jako ciężka i nienadająca się do szybkiej wymiany ciosów, wyszła z użycia już w XVIII wieku. Zastąpiła ją szpada. I to właśnie szpady ukrywane były w laskach spacerowych. Nie mam dostępu do oryginalnego tekstu, więc nie wiem, czy winny pomyłki jest autor, czy tłumacz”. Koniec cytatu.

Otóż ja oryginalny tekst znam (podobnie jak oryginalne teksty większości tego, co się w naszej branży bieżąco ukazuje). I twierdzę, że pomyłki nie popełnił nikt – poza recenzentem, który nie przeczytał. W tekście oryginalnym scena konfrontacji Richarda Francisa Burtona z albinotycznym intruzem opisana jest następująco:

He [Burton] closed the door behind him and stood listening. Then he calmly crossed to the fireplace and took a rapier down from a bracket on the chimney breast.

I dalej:

In one lightning-swift movement, the albino drew a sword from his cane, touched its tip to Burton’s rapier, laid the sheath on a desk, and said: “Laurence Oliphant, most definitely not at your service.”

Jak widzimy – Burton sięga po rapier wiszący nad kominkiem. Co z tego, że jest wiek XIX? Nad kominkiem wisieć może rapier praprapradziadka z czasów Cromwella. Natomiast albinos – całkiem prawidłowo dziewiętnastowiecznie – dobywa ukrytej w lasce szpady (sword). Wszystko jest w porządku. Recenzent, jak się rzekło, czytał – *nothing personal* – zbyt szybko i mało uważnie.

Sorry, że głos zabieram do tablicy nie wołany, ale przywykł występować w obronie niesłusznie oskarżanych.

Z poważaniem –
Andrzej Sapkowski

Od redakcji:

Dziękujemy Ci, Andrzej, za tę obronę-analizę! Zawsze cieszy nas podobna korespondencja, gdyż dowodzi żywotności naszego klubowego periodyku. I każdy może do nas napisać. Pozdr.!

Science w fikcji

"Science fiction" – antologia wydawnictwa Powergraph – robi wrażenie samą formą. 800 stron tekstu, twarda oprawa i dwunastu autorów (w tym Jacek Dukaj, który zajmuje ¼ zbioru) zachęcają do zakupu i lektury. Okładka reklamuje „fantastykę naukową twardą jak diament”. Jest to ciekawe podkreślenie, ponieważ "naukę" w nazwie konwencji fikcji literacko-filmowej przywykliśmy już traktować jako rzecz dość umowną. Nauka w dosłownym sensie nie ma dziś takiego znaczenia, jak kilkadziesiąt lat temu, ustępując raczej "spekulacji" – *speculative fiction*. A jednak wydawca zdecydował się na podkreślenie dosłownego znaczenia *science fiction*, budząc w ten sposób skojarzenie z klasyką gatunku i obiecując dużo solidnej prozy fantastycznej w dobrym, starym, sprawdzonym stylu. Dodatkową zachętą była dla mnie rekomendacja prezesa GKF, który jest autorem korekty do większości opowiadań.



Interesujące jest prześledzenie, jakie „science” mieści się w tej fikcji. Jeśli za naukowość uważać bezpośrednie odniesienia do teorii naukowych, to rzeczywiście ich nie brakuje. Brylują w tej dziedzinie cztery teksty: „Science fiction” Jacka Dukaja, mikropowieść nawiązująca do metodologii nauk i rozważań o naturze matematyki, którą omówię później; „Smutek parseków” Cezarego Zbierchowskiego, którego bohater gęsto cytuje antropologów kulturowych; „Trzeci Adam” Michała Protasiuka, którego autor odnosi się do teorii sztucznej inteligencji; oraz „Otchłani ptaków”, w której Błażej Jaworowski poszukuje natury świadomości. Zbierchowski konstruuje kosmiczną arkę Noego, w której trzy oddzielne ludzkie społeczności poddane są rozpisanemu na pokolenia eksperymentowi społecznemu. Bohater – Obserwator – ma za zadanie opisywać ten eksperyment i jak antropolog waha się między skrajnościami naukowego obiektywizmu, stania z boku i zaangażowania, gdy rachunek prawdopodobieństwa sprzyiega się przeciwko niemu i prowadzi do rozwoju totalitaryzmu w mikroskali. U Protasiuka autonomiczna inteligencja wydaje się rodzić w programie kontrolującym ruch uliczny Warszawy. Bohaterowie „Trzeciego Adama” usiłują to potwierdzić lub zaprzeczyć, a przy okazji rozstrzygnąć dylemat: czy matematyka jest odkrywana, czy stwarzana? Czy obca inteligencja będzie się posługiwać tą samą logiką, co człowiek, czy zatem ludzkie kategorie noszą znamiona uniwersalności i obiektywności? W „Otchłani ptaków” Jaworowski bohater usiłuje rozszyfrować Pełną Teorię Świadomości, stworzoną i zapisaną wierszem przez orbitalny superkomputer przejęty od zbankrutowanej korporacji. Owa pełna teoria świadomości, z pogranicza kognitywistyki i neurologii, miałaby obejmować rzecz dotąd nieobjętą: semantykę, pozwalającą zrozumieć i zreplikować w maszynie ludzką kreatywność.

Jak widać, „science” w tradycyjnym, przyrodniczo-technicznym sensie nie ma tu zbyt wiele. Dużo natomiast nawiązań do nauk o człowieku, logiki, teorii języka, a nawet socjologii. Nie jest to jednak esencja narracji. Hard SF nie musi bezpośrednio odwoływać się do zdobyczy nauki, aby być czytliwa, ani by przynależać do konwencji „hard”. Potwierdzają to kolejne teksty. Ich naukowość w przeważającej mierze polega po prostu na tym, że nie kłócą się w sposób jaskrawy z podstawami

nauk przyrodniczych. „Twardość” tej SF to po prostu futurystyczna sceneria, w której lotem kosmolotu rządzą jakieś prawa fizyczne, a bohaterowie biorą do ręki zestaw kluczy zamiast miecza i zakładają skafander w miejsce skórzanego wdzianka Conana z Cymmerii.

"Twarde" w tym narracyjnym sensie jest kilka kolejnych opowiadań. Największe wrażenie zrobiły na mnie "Pseudaki" nieznanego mi dotąd Pawła Majki: wizja świata post-ludzkiego, w którym ludzie przenieśli się do rzeczywistości wirtualnej, pozostawiając na ziemi niedobitki stworzonych przez siebie istot. "A ostatni będą pierwszymi" Rafała Kosika to realistyczne opowiadanie w scenerii obcej planety, na której uciekinierzy z Ziemi usiłują zbudować pozbawioną historycznych "obciążeń" utopię, odcinając dzieci od większości "starych" odniesień kulturowych. "Impneurium" Andrzeja Miszczaka to sensacja medyczno-religijna w scenerii zachodnioeuropejskiego kraju stylizowanego na Holandię lub Flamię, w mieście nękanym zamachami islamistycznych terrorystów. Autor opisuje walkę trzech "religii księgi" – judaizmu, chrześcijaństwa i islamu – o władzę nad światem. Tekst jest niezły literacko, sprawny narracyjnie – ale pomysł sprowadzenia źródła wszelkich religii do infekcji mikrogrzyba z kosmosu wydaje mi się dość dosadny i przesadzony, a w dodatku niekonsekwentny. Skoro autor przyjmuje takie założenie fabularne, to nie powinien zapominać o innych wielkich religiach świata, jak chociażby buddyzm czy hinduizm – o tych jednak milczy, popadając w stereotypy walki cywilizacji i wybrażeń o islamskim terroryzmie. W "Godzinie nadawania" Michała Cetnarowski opisuje agonię planety ogarniętej zabójczym wirusem – poznawaną przez radio z pokładu stacji orbitalnej. Jest to jedno z najlepszych opowiadań w zbiorze, plastyczne w opisach i sprawnie odślaniające kolejne szczegóły zagadki. Wojciech Szyda ("Królestwo myśli") przeprowadza eksperyment myślowy, próbując wyprowadzić konsekwencje etyczne i religijne z możliwości bezpośredniego oddziaływania na innych za pomocą myśli, bez żadnych barier, zahamowań i odpowiedzialności. Konsekwencje są niezwykle brutalne, ale z pomocą przychodzi wzór Chrystusa – samoograniczenie wszechmocy. Z kolei najbardziej "odjechanym" tekstem jest "Amnezjak" Jakuba Nowaka – w którym "latarnicy" uwięzieni w tajemniczej placówce w kosmosie budują "sagi" i wysyłają w kosmos dla wsparcia bliżej nieokreślonych "ojców" w bliżej nieokreślonej galaktycznej wojnie, a jednocześnie walczą z amnezją prowadzącą do dosłownego znikania zapomnianych osób. To również znakomity tekst, w którym na podkreślenie zasługuje ponury portret psychologiczny głównego bohatera o swojskim imieniu Wład (Wład Jagiełło).

Nie przypadł mi do gustu egzaltowany styl narracji w opowiadaniu Marcina Przybyłka ("Wymiar wewnętrzny"). Pomysł Aleksandra Gütschego ("Cisnienie ewolucyjne") o inteligencji rodzącej się wśród wykresów giełdowych wydał mi się z kolei mało nośny.

Zbiór zamyka mikropowieść Jacka Dukaja o intrygującym tytule „Science fiction”. Tekst słusznie umiejscowiony został na końcu, ponieważ w pewnym sensie podsumowuje pozostałe, stanowiąc esencję rozważań co do tego, na czym polega fikcja naukowa i naukowość fikcji. (Dukaja omówię osobno i w szczególach z tej oczywistej przyczyny, że jest to Dukaj). Opowieść toczy się na dwóch planach. Jeden z nich – to science fiction o autorze science fiction piszącym science fiction. Drugi, zagnieżdżony – to właśnie science fiction tworzona przez naszego autora science fiction, w którym Marsjanie, pochodzący od dawnych ziemskich kolonistów, próbują dokonać rekonkwisty Ziemi opanowanej przez Matematykę. Oba plany łączy

Matematyka. Na planie bliższym jest to po prostu metoda naukowa. Na planie zagnieżdżonym – niepojęta siła, która opanowała całą ziemską materię, modyfikując ją nieustannie w ślepych refleksach przeszłości. Skąd się Matematyka wzięła – nikt nie wie; do czego służy – nikt nie wie; wiadomo tylko, że działa w praktyce i że można spróbować ją wykorzystać.

Na "bliższym" planie spotkana na Worldconie pisarka wytyka bohaterowi „Science fiction”, Edwardowi Caldwellowi, autorowi hard SF, że jest fetyszystą formalizmu logiczno-matematycznego. „Wstawicie do tekstu parę symboli i rosną wam bicepsy”, krytykuje pisarzy hard SF. Rozpiszecie eksperyment myślowy na „krzaczki” logiczne i już pławicie się w swojej ścisłości, chępicie bliskością praw natury. „Potrzebujesz matematyki, żeby odkryć, że człowiek nigdy do końca nie pozna drugiego człowieka?” W języku matematycznym Caldwell zapewne dobrze się myśli komuś, kto przywykł takim językiem operować. Ale ona operuje innym językiem, w którym znaczenie symbolu jest nierozzerwalnie związane z używającym go człowiekiem. Operując językiem nie-ścisłym, nie-matematycznym dochodzi w gruncie rzeczy do podobnych wniosków: są kwestie nieprzetłumaczalne, stuprocentowe zrozumienie nie jest nigdy możliwe, nie da się przewidzieć wszystkiego. W języku Caldwell brzmi to tak: „każda dobra science fiction musi pozostawać niedomknięta, niepełna, niedorozumowana”. Ścisłość ma granice, choć ulokowane są one daleko poza możliwościami ludzkiego rozumu.

Właśnie tę niekompatybilność ścisłości z ludzkim rozumem eksploruje Dukaj na obu planach. Jest to nowe sformułowanie klasycznego motywu granic poznania, ludzkiego rozumu zatrzymującego się przed niepoznanym – w tym wypadku niemożliwym do poznania. Na początku jest zestaw twierdzeń wyjściowych oraz zestaw reguł wnioskowania naukowego. Za pomocą wnioskowania dochodzimy do twierdzeń wyjściowych, które w momencie sformułowania nie są sprawdzone albo których nie można nawet zweryfikować – które są dosłownie *fikcją naukową*, teorią, która zdaje się być prawdziwa na mocy „matematyki wynikania naukowego”. Pomnóżmy to zastosowanie *metody naukowej* milion albo miliard razy i otrzymamy twierdzenia, których nie da się prześledzić ani objąć rozumem. Jedyne, co da się pojąć, to metoda wprowadzona do komputera. Wnioski, do których maszyna doszła po milionie albo miliardzie kroków, możemy jedynie przyjąć na wiarę. Konsekwencję takiego "matematycznego wnioskowania" ilustruje plan "głębszy" – SF w SF.

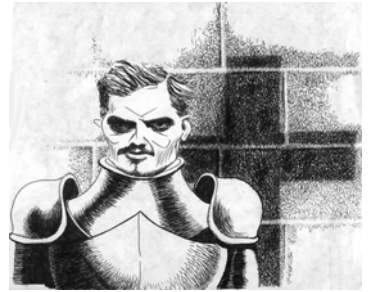
"Science fiction" to zbiór zdecydowanie warty uwagi i pieniędzy, wydawnictwo ambitne, obiecujące wiele dobrej prozy i dorastające do stworzonych w ten sposób, wygórowanych oczekiwań. Bohater Dukaja wspomina żartobliwie, że na salonach różnica między pisarzem a pisarzem science fiction jest taka jak między aktorem a aktorem porno. Coś jest w tej wizji fantastyczno-naukowego obciachu (zdarzało mi się być zapytany o ściganie UFO, gdy wspominałem o klubie fantastyki), ale czasy, w których fikcja naukowa wydawała się niepoważna, minęły już chyba bezpowrotnie. Zbiór Powergraphu pokazuje, że dobra fikcja spekulatywna nie ma się czego wstydić, a i nasi autorzy mają coś do powiedzenia na polu hard SF. Science fiction ma się znakomicie.

Michał Szklarski



Okruchy Ogana

Korespondencja nr 32



W pułapce postmodernistycznego paradygmatu

Z różnych względów w ostatnim czasie znacznie osłabła moja lekturowa aktywność, nie miałem też czasu na bywanie w przybytkach kultury. Przeprowadziłem za to kilka dyskusji związanych z redagowanymi przeze mnie tekstami (m.in. nową książką z serii „Anatomia Fantastyki”), a jedna z takich rozmów zwróciła moją uwagę na szkody, jakie odbiorowi tekstów kultury uczynił postmodernizm.

Temperatura sporu o postmodernizm w ostatnich latach znacznie osłabła i chyba już nikomu nie zależy na polemice z tym nowo(po)tworem współczesności. Tymczasem intelektualne spustoszenie, jakie się za jego sprawą dokonało, ma rozmiary wręcz katastrofalne. I być może ta kapitulacja wobec dominacji ponowoczesnego dyskursu jest najlepszym dowodem na to, że zwyciężył on całkowicie. Przynajmniej wszędzie tam, gdzie kwitła do tej pory kultura białego człowieka.

Jakie są najniebezpieczniejsze konsekwencje tego stanu rzeczy? Zanik oryginalnej twórczości oraz upadek myśli. Niepostrzeżenie, krok po kroczku, udało się postmodernistycznej partyzantce z lewicowych salonów wmówić nam, że kultura się wyczerpała, że nie ma o co kruszyć kopii, że jedyne co nam pozostaje, to bawić się znakami i symbolami naszej chwalebnej przeszłości, zgrywając je do końca. W praktyce objawiło się to zezwoleniem na wymieszanie gatunków, stylów i poziomów twórczości. W efekcie doczekaliśmy się zatem z jednej strony nobilitacji popkultury (m.in. fantastyki), ale z drugiej – ugrzęźnięcia tzw. głównego nurtu w coraz większym bagnie i braku klarownych dystynkcji.

Póki postmodernizm nazywany był na uniwersytetach „brzydkim słowem na »p«”, istniała jeszcze nadzieja, że przynajmniej w pewnych

kręgach zachowane zostaną zasady, zgodnie z którymi będzie można oceniać dzieła powstałe w tak barbarzyński sposób. Ale sprawa się rypla, kiedy do wszystkiego w mieszały się politycy o władnięci idea zbudowania nowego wolnego i wspaniałego człowieka, społeczeństwa i świata. Postmodernizm ze swoim „wszystko jest dozwolone i niczego nie można oceniać”, okazał się bardzo wygodnym narzędziem do podważenia zasad, na których ufundowana była nasza kultura. Opór uniwersytetów gaśł wprost proporcjonalnie do wysokości grantów przyznawanych na badania nad postmodernizmem (i tym, co się pod niego dało podczepić, jak np. *gender studies*). W Polsce objawia się to chociażby kwotami, jakie na swoją działalność dostaje *Krytyka polityczna* (gdymby GKF otrzymał choć raz na 10 lat tyle kasy, ile *KP* otrzymuje na rok, to nie nadążylibyście z czytaniem *AP*). Sprawa wydaje się już jednak przegrana i tylko jakiś polityczny wstrząs może tę tendencję zatrzymać. I nie chodzi nawet o zwycięstwo PiS w następnych wyborach w Polsce, ale o prawdziwą konserwatywną kontrrewolucję w całej Europie i Ameryce Północnej na dokładkę.

Wracając jednak do ad remu: dlaczego uważam zasady postmodernistycznego odbioru za pułapkę? Bo odwraca on uwagę od tekstu, z którym się obcuje. Przywykłem już do tego, że twórcy lubią grać z czytelnikiem znaczącymi kartami i chwalić się własną erudycją, w stylu: popatrz no kochanieńki, co ja ci tutaj zaraz wypichcę (celuje w tym zwłaszcza Sapkowski, ale nie ma chyba współcześnie autora, który by się swoim odczytaniem nie lubił polansować). Gorzej, że ta postawa zdominowała także krytykę. Recenzent nie tyle pisze o swoim kontakcie z dziełem (pewnie i z tego powodu, że zdaje sobie sprawę, z czym ma do czynienia),

co o swoich lekturach, swojej wiedzy i tym wszystkim, co wygląda uczenie, a co się na zasadzie luźnych skojarzeń z danym tekstem kultury da połączyć. W efekcie czytelnik takiego wypracowania może sobie co najwyżej pocmokać nad wysokim krytykiem, ale o konkretnym tytule niewiele się dowie z takiego glossariusza. A przecież nawet jeśli nie byłoby o czym pisać, to należy to uczciwie stwierdzić, a nie popisywać się własną osobą. I żeby nie było, że widzę tylko belki w oczach kolegów krytyków: mnie się także zdarza korzystać z tej strategii! I ja nie jestem wolny od tej postmodernistycznej zarazy! Ale ponieważ to sobie

uświadomiłem – obiecuję poprawę i podjęcie starań, aby więcej w ten sposób nie grzeszyć.

Natomiast Was przestrzegam, żebyście się kontrolowali, bo mam takie silne przeświadczenie, że nie tylko czytelnicy z uniwersyteckimi dyplomami patrzają na katalog, ale że ta choroba przenika szersze czytelnicze (wizdowskie, słuchacze, itp.) masy. Tekstem zaś należy się cieszyć, smakować go, a nie szukać w pamięci śladów wcześniejszych lektur, by je ze sobą zestawiać. Dzieło, które tylko w tym celu zostało skonstruowane, „jest trufłą jeno, nie korzeniem” i nadaje się wyłącznie do rzucania przed wieprze.

Trzy wieże i trzy smutki

Deklarowałem się parokrotnie na tych łamach jako miłośnik baśniowej fantasy. Lubię historie, w których nie brakuje liryzmu, bezczelnej cukierkowości i które mimo wszystko się dobrze kończą. Lubię także opowieści o magicznych ludach zamieszkałych w niedostępnych puszczach czy morskich odmętach, o smokach i rycerzach – i lubię, kiedy autor traktuje je serio, nawet jeśli zdarza mu się ironizować (jak np. Andersonowi w *Trzech sercach i trzech lwach*). Może dlatego przypadły mi swego czasu do gustu powieści Patricii McKillip wydane u nas w serii „Andrzej Sapkowski przedstawia”. Tak się jednak złożyło, że do opublikowanej w roku 2001 *Wieży w Kamiennym Lesie* wówczas nie dotarłem i dopiero teraz nadrobiłem zaległości.

Spóźnione lektury zawsze są niebezpieczne. Może się na przykład okazać, że w tzw. międzyczasie przeczytaliśmy książkę, która wiele zawdzięcza tej niepoznanej i sięgając po „pierwovzór”, doznajemy przykrego uczucia rozczarowania. Z *Wieżą* na szczęście tak nie było, ale nie mogę się jednak oprzeć smutnym konstatacjom po jej przeczytaniu.

Pierwszy smutek jest taki, że mnie ta książka nie urzekła. Może zresztą nie jest to wina samej powieści, co okoliczności związanych z jej lekturą. Tak czy siak, nie potrafiła mnie ona zaczarować na tyle, bym potrafił się za jej sprawą oderwać od codziennej krzątaniny. Szło mi jej czytanie

niezwykle opornie, a to ledwie 260 stron. I to także jest powód do smutku, bo nawet osoba czytająca tak wolno jak ja, nie powinna się tak długo męczyć z taką mikrą powieścią. Smutek trzeci to suma dwóch poprzednich – może ja się już nie potrafię cieszyć nawet takimi książkami, które zawsze lubiłem czytać?



Wystarczy już o mnie, a teraz słów kilka o powieści. Jako się rzekło, to wierna realizacja kanonów *fairytale fantasy* (więcej na ten temat dowiedzieć się z przygotowywanej właśnie 19 Anatomii Fantasyki). Mamy zatem rycerza, *quest*, baśniowe istoty i magię. Główny bohater Cyan Dag (herbu Trzy Wieże), rycerz króla Regisa Auruma z Yves (dość ekspansywnego państewka, które podbiło onegdaj wyspiarskie królestwo Ysse oraz przez

małżeństwo władcy połączyło się z na wpół baśniowym królestwem Skye), zostaje przekonany, że żona jego pana nie jest tym, za kogo się podaje i że tylko on może uwolnić prawdziwą księżniczkę ze Skye, by uratować króla. Wyrusza więc w drogę, na której czekają go liczne przygody i spotkania (m.in. z księciem Ysse, który pragnie zemsty na władcy Yves). Największe niebezpieczeństwa czekają go jednak w wypełnionej magią krainie Skye, gdzie musi się zmierzyć z prawdziwie nieznanym. Te partie tekstu są – nawet jak na mój gust – mocno nieczytelne i naprawdę trzeba je uważnie śledzić, żeby zrozumieć następstwo zdarzeń. Ma to zapewne jakiś związek z samym działaniem magii Skye, która jest niezro-

zumiała dla zwykłego śmiertelnika oraz przewodnim motywem powieści: tkanymi przez mieszkanki wież w Skye scenami z fragmentami rozgrywającej się opowieści – niepełnymi, a zatem nie do końca jasnymi nawet dla tkaczek. To efektowny pomysł, ale nie do końca jednak się sprawdził w praniu i o to mam największą do McKillip pretensję. Cała reszta bowiem jest robotą najwyższej próby (historia ma baśniowy klimat, niespieszną narrację i zamyka się w jednym tomie – jak na współczesne standardy to prawdziwy ewenement). Ten jednak drobny szczegół zaważył na tym, że nie mogę z czystym sumieniem polecać tej powieści Szanownym Czytelnikom.

Wasz wielkokacki korespondent

METANIKA

4 czerwca w Gdyni miała miejsce prezentacja mechaniki uniwersalnej zwanej swojsko "Metanią" – autorstwa Krzysztofa Baranowskiego, znanego większości z nas pod pseudonimem artystycznym Khaki. Prezentację poprowadził – spontanicznie, poproszony o to przez obecnych na tzw. integracji – Michał Malara, czyli klubowy Jerzy. Po części teoretycznej, która zajęła (łącznie z tworzeniem postaci) ok. 2 h, rozegraliśmy pokazową sesję. Samą fabułę oceniam pozytywnie, podobnie jak prowa-dzenie (dziękuję, Jerzy, w imieniu drużyny i swoim!), ale pewną przesadą byłoby rozpisywać się na łamach szacownego Informatora o treści sesji RPG (śmiem przypuszczać, że Czytelnik miał nieszczęście w niejedną wdepnąć). Skupmy się zatem na warstwie doświadczalnej.

Trudno (póki co, ale kto wie – może pięćsetny numer naszego pisma będzie holograficznym wideoblogiem?) przedstawić przekaz wideo na łamach Informatora, dlatego poznałam sobie dokonać subiektywnej syntezy Metaniki na potrzeby niniejszych rozważań.

Metanika wydaje mi się kompilacją rozwiązań z WoD, FATE oraz dwóch pomysłów propagowanych m.in. przez Johna Wicka. Jawi się jako kompilacja aspektów (a właściwie, dobrze znanych choćby z multiversum WoD, typów atrybutów); są to: Ciało, Umysł, Wpływ i typologia umiejętności – podział na wrodzone, wyuczone i sztuczki. W ramach ich, po ustaleniu pewnych założeń ogólnych, przyporządkowuje się punkty, umieszczając to w blokach. Liczba punktów (ich suma z dwóch wartości – patrz poniżej) decyduje o liczbie umiejętności, jakie znajdują się w konkretnym polu. Czyli jakie postać może posiadać.



Krzysztof Baranowski
– siewca zamętu,
autor Metaniki

	Wrodzone 2	Wyczone 1	Sztuczki 3
Ciało 2	4*	3	5
Umysł 3	5	4	6
Wpływ 1	3	2	4

* liczba umiejętności wrodzonych opierających się na aspekcie Ciało. W tabeli powinny się znaleźć konkretne umiejętności, na potrzeby analizy podałem jedynie ich liczbę.

Testy/sytuacje sporne nazywane są po prostu Wyzwaniami. Projektując Wyzwanie, MG zamienia przymioty i okoliczności danego przeciwnika/przeciwności losu na "okruchy rzeczywistości", czyli właściwie skille, traktowane jak jednostki obliczeniowe. Podejmowanie Wyzwań polega na próbie przebicia LICZBY składowych przeciwności za pomocą swoich umiejętności (przy czym do każdej wyrażonej w tabeli można sięgać raz w ciągu wyzwania).

Wnioski:

1. Metanika pomaga definiować mechaniczną przydatność postaci, ale nie zakotwicza jej w ich charakterach – tworzymy "zbiór punktów charakterystycznych", zamiast "mapy wyznaczników". Mnie osobiście nie przekonało, ale in plus należy zapisać, że to szybki sposób. W efekcie vide p.2.

2. Drużyna nie układa się w mapę ról społecznych, nawet najbardziej archetypicznych. W efekcie, jeśli gracze chcą grać na socialu, scena zamienia się w komitet kolejkowy oczekujących na swoje 5 minut z możliwością zdominowania akcji.

3. Rzecz nadaje się w moim odczuciu wyłącznie do gier jednostrzałowych, raczej fantasy/SF, niż historian i social fiction, zdecydowanie w barwach heroic/high. Bo albo wygrywamy niemal z automatu, albo mamy poczucie, że MG celowo nas upuścił – zarówno gombrowiczowsko, jak i scenariuszowo. Plus brak spójnego systemu nagradzania graczy po sesji.

4. Jakkolwiek kolejność akcji "wyzwanie-odpowieź" definiujące kolejność opisu fabularnego jest rozwiązaniem fajnym (choć nie nowym), w Metanice owa dychotomia stanowczo spowalnia grę. Każde zmaganie może bowiem urosnąć do rangi "bossa odcinka", jeśli prowadzący nie chce, by gracze przeszli przez nie bez testów i poczucia sforsowania przeszkody.

5. Rozwiązania Metaniki sugerują, że autor upodobał sobie "fajność" jako jakość w rozumieniu pulpowym. Niezależnie od osobistych preferencji (odwieczna dyskusja "co kto lubi jeść w RPG oraz w jakim sosie") odnoszę wrażenie, że to wszystko nieco zbyt płytko. W tym sensie Metanika nie jest uniwersalna – nie pozwala wejść głęboko w portret psychologiczny postaci. Tj. oczywiście tego nie zabrania i nie utrudnia, ale i nie daje narzędzi to ułatwiających. A to już wsteczność, zaprzaństwo i inne słowa o trudnej odmianie przez przypadki.

6. Dobrze oddaje pomysł na "filmowość" konceptu, jest próbą tłumaczenia (bardziej innowacyjną niż choćby w 7th Sea, ale mniej wygodną niż w Wolsungu) wizji na warstwie obliczeniowej. A to promuje określenia jak najbardziej ogólne, raczej "robienie bronią", niż "półtorakiem wręczne cięcia". I choć specjalizacja z broni ulubionego typu powinna się w myśl mechaniki znaleźć w sztuczce (jeśli dobrze zrozumiałem), to z praktyki nabytej podczas tej sesji wyniosłem wrażenie, że granica między typami umiejętności jest bardzo niejasna. Gracz może zarówno zhackować system, jak i okazać się ciężkim frajerem przy tworzeniu postaci, zależnie od wycucia i możliwości komunikacji z MG.

7. Stanowczo to poszukiwanie w kierunku storytellingu, jego usprawnienia. To należy zaliczyć autorowi in plus, podobnie jak próba minimalizacji elementu losowego. Technika do tego służąca jest dziurawa, ale – jak powiada kapitan Spock – idea jest słuszna.

8. Metanika ma przesuwać nas w stronę XXI wieku grania w relacjach prowadzący-gracze w dziedzinie kreacji świata gry. Co prawda już od dawna nie jest to rzecz odkrywczą (chwalić Aure i Orome, również na naszym rynku), niemniej w tym sensie wzbogaca, daje nowoczesne narzędzie.

9. Last and least – nazwa "metanika" nijak nie oddaje tematu. To nie jest więcej, tylko mniej niż mechanika uniwersalna w starotestamentowym, gurpsowskim znaczeniu.

Warto też zauważyć, że Khaki kilkakrotnie w komentarzach do wideoposta, w serwisie gryfabularne.tv traktującym o wyżej opisywanej kwestii, sam sobie zaprzecza. Nie czynię z tego zarzutu (dobrze, że pomysł metamorfuje), ale tym samym zasadność "sztuczek" jako counterspelli i akcji, mówiąc językiem larpów Zardzewiałego Topora "na pełnym wypasie", jest nieco podkopana. Znowu rzecz rozbija się o definicje – co ukazuje, że projektowi trzeba poświęcić jeszcze trochę pracy. Albo rozpatrywać Metanikę z pozycją Wojtyszki – "Słownikiem Wyrazów Coinnegoznaczających".

P.S: Moje uwagi nie są prawdopodobnie odkrywcze. Jestem dumny z tego, że (jak okazało się już po nakreśleniu niniejszej notki) w dużej mierze pokrywają się one z odczuciami innych użytkowników, w tym najlepszego znanego mi badacza mechanik uniwersalnych – Zuhara. Dodało mi to odwagi, by tak bezczelnie i autorytatywnie się wypowiadać. A skąd potrzeba takiej liczby literek na zadany temat? Niezależnie do tego, jak bardzo koślawo czuliśmy się w Metanice, Khakiemu należy się hołd za podejście do tworu. Ciągłe dyskusje z użytkownikami, wzbogacanie słownika pojęciowego, testy – z pewnością doprowadzą do czegoś dobrego. Nie jestem pewien, czy metanika okaże się po service packu uniwersalną mechaniką. Ale jeśli nie, jestem przekonany, że szum wokół niej zaprowadzi Khakiego (a nas razem z nim) do innych nowatorskich rozwiązań.

Obiekt dyskursu pod poniższym adresem:

<http://gryfabularne.tv/index.php/2012/05/metanika-pokonywanie-wyzwan/>

Shaman



kości, karty i znaczniki
– różne twarze mechaniki

RÓŻNOŚCI



Główną ochroną tego rodzaju twierdzeń jest ich niezaprzeczalna niewiarygodność.
(Bill Ryan i Kerry Cassidy, www.projectcamelot.org)

Podczas zbierania materiałów do poprzednich odcinków, a także bieżących lektur, natknąłem się na kilka drobiazgów, które wydają mi się warte opowiedzenia. Oto one.

1. Wsteczna mowa. Chyba wszyscy słyszeli o tym, że utwory pewnych zespołów rockowych zawierają, słyszalne podczas odtwarzania wstecz, satanistyczne przekazy ukryte wśród niezrozumiałego bełkotu. Umieszczanie takich komunikatów na płycie jest istotnie możliwe poprzez procedurę zwaną *wstecznym maskowaniem* (*backward masking*). Jednakże Australijczyk David John Oates, który temu zagadnieniu poświęcił wiele lat pracy badawczej, uważa to za margines, w dodatku łatwo rozpoznawalny. Twierdzi natomiast, że wsteczna mowa rzeczywiście istnieje jako zjawisko naturalne i powszechnie spotykane, choć jednocześnie wielce tajemnicze.

Otóż każdej ludzkiej wypowiedzi towarzyszą dodatkowe komunikaty generowane przez podświadomość i słyszalne podczas odtwarzania nagrania wstecz. Jest ich tym więcej, im bardziej emocjonalna jest wypowiedź (najmniej jest ich przy czytaniu bez zaangażowania uczuciowego). Najciekawsze jest to, że wsteczna mowa (podobnie jak mowa ciała) zawsze wyraża prawdę – to, co człowiek rzeczywiście myśli, niezależnie od tego, co mówi – może być więc użyta do wykrywania kłamstw. Kiedy na przykład w roku 1987 zapytano premiera Australii, Boba Hawke, jak zamierza uczcić wygrane wybory, ten stwierdził: *Och, wypijając kilka filiżanek herbaty.* Zdanie to odtworzone wstecz brzmi: *Zapalając najlepszego skręta marihuany.*

Jeśli mówi się prawdę, wsteczna mowa to potwierdza, ewentualnie uzupełniając wypowiedź. Dla przykładu historyczne zdanie Neila Armstronga: *Jest to mały krok człowieka, ale ogromny skok ludzkości,* odtwarzane wstecz głosi: *Człowiek będzie spacerował w przestrzeni kosmicznej.* Natomiast równie słynne zdanie z przemówienia Johna Kennedy'ego: *Nie pytajcie, co kraj może zrobić dla was, ale co wy możecie zrobić dla kraju* kryje w sobie infantylny komunikat: *Daj Jackowi całe swoje jedzenie.*

Kiedy dwoje nieśmiałych, lecz zainteresowanych sobą ludzi rozmawia o pogodzie, prawdziwa wymiana zdań odbywa się we wstecznej mowie i podświadomość wydaje się być nią całkowicie usatysfakcjonowana. Prawdopodobnie w każdej rozmowie taki nieświadomiony dyskurs ma miejsce, współdecydując o porozumieniu.

Zdarza się, że wsteczna mowa przepowiada przyszłość. Dla przykładu Lee Harvey Oswald w audycji radiowej wyemitowanej dwa tygodnie przed zamachem w Dallas, mówiąc o Komitecie ds. Uczciwego Postępowania Wobec Kuby, we wstecznej mowie zakomunikował: *Posłuchajcie ich. Chcą zabić prezydenta.* Oates interpretuje to dość ryzykownie uważając, że wsteczna mowa jest mową tworzenia, zdolną kreować naszą przyszłą rzeczywistość.

Większość ludzi, dowiadując się o powyższych rewelacjach, reaguje sceptycznie. Uważają, że osoba odsłuchująca taśmy wstecz ulega złudzeniu, doszukując się sensu

w bełkocie i myśląc życzeniowo. Nie doświadczywszy niczego w tym względzie mogą tylko powtórzyć za Oatesem, że spotykał wielokrotnie bardzo długie, sensowne i zbudowane poprawnie pod względem gramatycznym zdania wypowiedziane w mowie wstecznej. Aby uniknąć sugerowania się – zawsze najpierw wysłuchiwał nagrania od końca, a dopiero potem od początku, testował też swoje taśmy na innych, całkowicie poprawnie z metodologicznego punktu widzenia. Pozostaje jeszcze możliwość, że Oates wszystko to sobie wymyślił, ale o tym już każdy powinien sam zdecydować. (Źródło: <http://www.laternia.cba.pl\Oates David John - Wsteczna Mowa.pdf>)

2. Efekt Samsona. Ta przedziwna historia z czasów wojny wietnamskiej wyszła na jaw przypadkiem za sprawą psychologa sprawującego opiekę nad weteranami, gdy wpadła mu w ręce teczka z tajnymi dokumentami. Wynikało z nich, że Ministerstwo Obrony starało się werbować szczególnie utalentowanych indiańskich tropicieli do roli zwiadowców w wietnamskiej dżungli; jednak ci, którzy zaciągnęli się, nieoczekiwanie tracili swoje wyjątkowe zdolności. Okazało się, że przyczyną było... obowiązkowe ścięcie włosów, co potwierdzono przy pomocy gruntownych badań. Uczyniono więc wyłom w regulaminie, pozwalając indiańskim rekrutom na zachowanie oryginalnych fryzur. Jak widać, włosy służą nie tylko do ozdoby. (Źródło: *Nexus* 2/2012, str. 57-58)

3. Astrologia jest jednak prawdziwa! W 1986 r. Maurice Cotterell odkrył, w jaki sposób ludzka osobowość jest determinowana przez oddziaływania kosmiczne, w tym głównie Słońca, ale także planet. W pierwszym wypadku chodzi o wiatr słoneczny, dokładniej zaś o jego oddziaływanie na ziemskie pole magnetyczne. Nasza gwiazda dzienna obraca się jak dynamo, lecz nierównomiernie: okres rotacji na równiku to 26 dni, a w okolicach biegunów aż 37 dni. Powoduje to naprzemienne wzmocnianie lub wygaszanie pól magnetycznych, co po uwzględnieniu ruchu Ziemi stwarza wzorce promieniowania zmieniające się co miesiąc i powtarzające się w czteromiesięcznych cyklach. Cykle te jednak nie są identyczne z powodu nachylenia osi ziemskiej, mamy więc 12 znaków zodiaku reprezentujących kolejno (zgodnie z tradycyjną terminologią) ogień, ziemię, powietrze i wodę, po czym znowu ogień itd. Typ pola magnetycznego podczas poczęcia ma wpływ na tworzenie DNA i jego mutacje, co można stwierdzić doświadczalnie (nawet pole magnetyczne żarówki w laboratorium jest tu znaczące).

W sposób – przyznam – niezbyt dla mnie jasny wprowadza się następnie kolejne cykle, tym razem trzymiesięczne, związane z tzw. promieniowaniem netto: dodatnim lub ujemnym (co też jest zgodne z tradycją astrologiczną). Przez pierwsze i ostatnie trzy miesiące ciąży płód czuje się komfortowo, gdyż typ promieniowania jest zgodny z towarzyszącym poczęciu, dyskomfort zaś odczuwa na początku czwartego miesiąca (kiedy to występuje najwięcej poronień) oraz dziesiątego (poród). Warto zauważyć, że to płód wybiera, poprzez wytworzenie odpowiednich hormonów, moment narodzin, ten jest więc powiązany z momentem poczęcia. Oczywiście występuje także wpływ zmian aktywności słonecznej, który może spowodować przyspieszenie lub opóźnienie porodu. I tu dochodzimy do oddziaływania planet. Otóż w roku 1946, w wyniku badań zleconych przez Radiową Korporację Ameryki (RCA), stwierdzono, że rozbłyski słoneczne (i związane z nimi zakłócenia radiowe) są ściśle skorelowane z położeniem planet (zgodność 93,2%). Poza tym, jak twierdzi autor teorii, wszystkie planety (wewnętrzne i zewnętrzne) oddziałują na strumień wiatru słonecznego docierającego do Ziemi, ich położenie ma więc wpływ na charakter nowo poczętego obywatela.

(Źródło: M. Cotterell, *Wpływ cykli słonecznych na ludzi*, *Nexus* 2/2012, str. 37-46)

Od siebie dodam, że zodiak dalekowschodni odnosi się do 12 lat (a nie miesięcy), co jest zgodne zarówno z cyklem aktywności słonecznej (11-12 lat), jak i okresem obiegu największej planety, Jowisza (niemal 12 lat). Warto też zauważyć, że astrologię badał (z pozytywnym rezultatem) jeden z ojców psychologii, Carl Gustav Jung.

4. Przybysze ze światów równoległych. Takie historie najwyraźniej od czasu do czasu się zdarzają. Na początku lat 90. na tokijskim lotnisku celnicy zatrzymali mężczyznę legitymującego się paszportem nie istniejącego europejskiego kraju, tym niemniej wyraźnie prawdziwym, z pieczętkami urzędów celnych, również japońskich. Człowiek ów twierdził, że jego kraj istnieje od prawie tysiąca lat i był, rzecz jasna, oburzony. Kiedy umieszczono go pod strażą w hotelu, do rana zniknął bez śladu i nikt go więcej nie widział. Z kolei w 2008 r. na forum strony internetowej poświęconej światom równoległym pojawiła się historia kobiety, która pewnego poranka obudziła się w naszym, nie swoim świecie. Różnice, w większości drobne, dotyczyły wyłącznie ostatnich kilku miesięcy, jednakże w tym czasie kobieta zmieniła partnera na takiego, który w naszym świecie najwyraźniej nigdy nie istniał. (Źródło: *Nexus* 3/2012, str. 59)

5. Dobrze poinformowany puszcza farbę. Zespół *Projektu Camelot* (por. motto) przeprowadził szereg rozmów z fizykiem zatrudnionym w różnych okresach przez kilka *trzyliterowych agencji*. Ich współdziałanie jest praktycznie żadne, dlatego wiele badań zostało niepotrzebnie zdublowanych kosztem milionów dolarów. Tym niemniej stan fizyki w kompleksie wojskowo-przemysłowym wyprzedza o dziesiątki lat fizykę akademicką. Jednym z zasadniczych problemów jest obecnie wielość istniejących linii czasowych i każda próba naprawienia tej sytuacji tylko ją pogarsza. Wszystko zaczęło się od prób jądrowych, które powodują rozdarcia czasoprzestrzeni (można to zobaczyć w sieci pod adresem www.waynesthisandthat.com/abombs.html – pisałem też o tym w odcinku 8 w kontekście Szarych). Potem był *Eksperyment Filadelfijski* oraz jego kontynuacja, *Projekt Montauk*, który wygenerował 40-letnią pętlę czasową. Miała też miejsce katastrofa UFO w okolicach Roswell, spowodowana przez radar dużej mocy (od tego czasu wojsko stosuje radary jako broń). Załogantami byli przybysze z naszej ziemskiej przyszłości, wiozący ze sobą urządzenie do powrotu w swoje czasy; na jego podstawie opracowano potem przyrząd zwany *Looking Glass*. Oryginalne urządzenie podczas badań wywołało katastrofę, pogłębiając problem linii czasu – także poprzez przedwczesne wprowadzenie technologii portali czasowych. Jeśli chodzi o Roswell, to przybysze zjawili się tam ponownie, by naprawić szkodę. Przypomnę tutaj Courtneya Browna (odcinek 7) i jego obserwację utworzenia nowej linii czasowej wymazującej incydent z Roswell, który tym samym pozostał zapisany jedynie w ludzkiej pamięci.

Przez rozdarcia czasoprzestrzeni i portale (gwiazdne wrota) mogą przybywać do nas nieproszeni goście. Jest to zresztą ponoć jedyna sensowna metoda podróżyowania na duże odległości. My sami też korzystamy z tej technologii, używając np. portalu łączącego w sposób stały Ziemię z Marssem, bez względu na ich wzajemne położenie. Mamy tam bazę w rejonie *Utopia Planitia*, założoną na początku lat 60. Tak naprawdę założył ją ktoś inny (kto?) dziesiątki tysięcy lat temu, a jej załoga to obecnie ok. 670 000 istot (jakich?). Same gwiazdne wrota mogą być naturalne i sztuczne, poza tym istnieje nieklasyczny typ, w którym urządzenie zabiera się ze sobą (*pomyśl, gdzie chcesz być i już tam jesteś*). Jeden z ważnych portali jest podobno w Iraku i był główną przyczyną Wojny w Zatoce (a my sądziliśmy naiwnie, że ropa naftowa).

Innym interesującym wynalazkiem jest urządzenie do natychmiastowej łączności (czyli *ansibl*), wykorzystujące prawa mechaniki kwantowej (cząstki powstałe razem są w jednakowych stanach niezależnie od odległości). Można je podobno skonstruować samemu z tanich i powszechnie dostępnych części, jeśli tylko się wie, jak to zrobić. Jego zaletą jest brak możliwości podsłuchu, gdyż nie ma żadnego sygnału pomiędzy nadajnikiem a odbiornikiem. Bardzo mocno z tym kontrastuje np. telefon komórkowy, który można nie tylko podsłuchać *on line*, ale także użyć do monitorowania zwykłych rozmów w jego sąsiedztwie i lokalizacji posiadacza, nawet gdy aparat jest wyłączony.

Ów dobrze poinformowany fizyk wiedział zawczasu o zamachach z 11 września – dwa lata przedtem w ogólnych zarysach, a w szczegółach kilka godzin wcześniej. Samoloty, które uderzyły w wieże WTC, były kierowane z zewnątrz w tym sensie, że zdalne polecenia były nadrzędne w stosunku do poleceń pilotów. W Pentagon uderzył mały, zdalnie sterowany odrzutowiec Marynarki USA, gdyż Boeing 757 nie mógłby lecieć tuż nad ziemią z pełną prędkością z racji efektów aerodynamicznych. Skądinąd wiadomo, że tego dnia NORAD przeprowadzał ćwiczenia dotyczące terrorystycznych ataków na linie lotnicze, prawdziwe wydarzenia uznano zatem zrazu za symulację, zaś prezydent USA był tego dnia bardzo, bardzo daleko od Białego Domu... (Źródła: *Nexus* 2/2007 i 1/2008, w obu wypadkach dział *Strefa mroku*, str. 56-60)

6. Wartości raz jeszcze. Równo rok temu, w *Informatorze 267*, ukazał się odcinek pierwszy tego cyklu zatytułowany *Wartości a sprawa polska*. Przez ten czas wiele się wydarzyło w kraju i na świecie rzeczy aż proszących się o obejrzenie z tego ukosnego punktu widzenia. Po pierwsze, zgodnie z przewidywaniami i swą naturą, SLD pozostał partią poziomu czwartego (*Bezpieczeństwo*), ma też odpowiedniego szefa, którym na tym poziomie jest zawsze ten, kto ma najniższy numer legitymacji. Podobnie jest zresztą w PiS-ie, skąd osoby nawet okazyjnie *piątkuujące* (*Sukces*) wyleciały z wielkim hukiem. Po drugie, pojawiła się na naszej scenie politycznej partia poziomu szóstego (*Równość*), i to od razu jako trzecia siła. Paradoks polega na tym, że organizacja tego szczebla nie ma naturalnego typu przywódcy, musiała więc poczekać na szefa poziomu piątego, który dzięki niej znalazł wreszcie własną niszę ekologiczną. Czy te dwa poziomy nie gryzą się jednak ze sobą? Jak widać niekoniecznie, można bowiem reprezentować jednocześnie kilka z nich pod różnymi względami (w życiu osobistym, zawodowym, jako szef, etc.), o czym pisałem poprzednio.

Wydarzenia w USA (mam na myśli tzw. *ruch oburzonych*) pokazują, że obywatele tego kraju dojrżeli już do poziomu szóstego. Nie wygląda jednak na to, żeby państwo poziomu piątego, agresywnego z samej definicji, pozwoliło szóstce na nieskrępowany rozwój. Co to, to nie! Natomiast państwo poziomu szóstego, a konkretnie Norwegia, przeżyła ostatnio szok związany z wartościami. Można zapytać, który poziom tychże reprezentuje sprawca całego zamieszania, Anders Breivik. Wszystko wskazuje na to, że drugi, którego dewizą jest: *najważniejsze, aby rodzina* (tu: Norwegia) *przetrwiała do jutra*. Przy różnicy aż czterech poziomów konflikt był nieunikniony: człowiek, który odbierał wszystkich dookoła jako pokręconych wariatów, postanowił ratować kraj nawet wbrew ich woli. I stało się to, co się stało. Jeśli pominąć sam materialny wymiar tragedii, najsmutniejszy w tej historii jest ów konflikt systemów wartości: zbrodniarz (w oczach wszystkich) – czy męczennik i zbawca ojczyzny (we własnych)? Doprawdy przerażające zestawienie.

No i zrobiło się smutno na koniec. Mam nadzieję, że reszta (z jednym oczywistym wyjątkiem) była bardziej pogodna.

Andrzej Prószyński

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/inny.html>



SUPERTEAM

Tytuł: The Avengers

Produkcja: USA, 2012

Gatunek: Komiksowy

Dyrekcja: Joss Whedon

Za udział wzięli: Brett z *Aliena*, Jerzy Skolimowski, Gwyneth Paltrow, Lou Ferrigno, Wesley z *Angela*, brat Strause, Iron Man, Captain America, Hulk, Thor, Black Widow, Hawkeye, Loki, Samuel L. Jackson, Stan Lee

O co chodzi: Avengersi! Wasza planeta (z wyjątkiem Ciebie, Thor) Was potrzebuje!

Jakie to jest: No i cichy Samuel L. Jackson brzegi urwał. Po cameo w czterech innych filmach prowadzących do niniejszej kulminacji, wreszcie doczekaliśmy się go w trochę większym wymiarze na ekranie jako szefa Avengers.

Do reżyserii tego opus magnum, które rozgromiło już na starcie wszelką komiksową konkurencję (i przy okazji pobiło rekord weekendu otwarcia wszech czasów), dobił się wreszcie nieodżałowany geniusz nerd-TV – Joss Whedon. Chyba żaden fan *Firefly*, *Buffy* czy *Dr. Horrible's Singalong Blog* nie śmiałby tej decyzji kwestionować, uznając ją za najlepszą w dziejach kinematografii komiksowej. Zadanie jednak przed nim było niełatwe, zwłaszcza że mimo dobrego odrobienia produkcyjnych lekcji, Whedon nie robił dotąd nic na taką skalę (aczkolwiek miał pewną wprawkę w postaci średnio udanego *Serenity*). A *Avengers* siłą rzeczy musiały być duże. Tak więc w końcu film wyszedł mu tylko przyzwoity, choć biorąc pod uwagę uwarunkowania – to i tak bardzo dużo.

Fakt, że udało się spiąć w jedną w miarę sensowną całość prowadzące do niego filmy pojedynczych bohaterów, to (z całą korpo-niechęcią) historyczny wyczyn Marvela i Disneya. Podchody do tej ekranizacji trwały dekady całe – i megaszacun, że udało się tego dopiąć zachowując z grubsza stałą obsadę. Pomysł, aby kręcić najpierw odcinki „pojedyncze” był bardzo trafiony: dzięki czemu nie tracimy czasu na wprowadzanie tłumu bohaterów.

I nasz Samuel, mimo że jest *spiritus movens* intrygi i wspólnym mianownikiem dotychczasowych ekranizacji (oraz całkiem sprawnie wskoczył w buty Davida Hasselhoffa), bynajmniej nie jest głównym bohaterem filmu. Gdyż, jak można się domyśleć, w *Avengers* mamy zbiorowego bohatera głównego, a Jess Whedon naprawdę mocno stawiał na głowie, aby każdemu z naszych superherosów dać mniej więcej równie ważną rolę i zbliżony czas ekranowy. Nie było to takie łatwe, gdyż – jak wiadomo – z *Avengersów* najbardziej wyrazistą postacią filmową jest Tony Stark (dzięki Downeyowi Jr.), a najbardziej lubianą przez komiksarzy – Hulk (z niewiadomych powodów). Tak więc każdy dostaje swój mały wątek, swoje własne sceny bohaterstwa, a także kluczowy udział w scenach zbiorowych. No i każdy ma jakieś

w miarę dobre whedonowskie dialogi. Tak więc reżyser wyciągnął the best of both worlds, czyli epiczną kinową akcję i dobre telewizyjne dialogi plus żonglowanie wieloma bohaterami. Oczywiście każdy z tych atutów jest przeciągnięty do punktu, w którym zaczyna być wadą.

Po pierwsze kiność. Są reżyserzy, którzy nie potrafią wyrwać się z telewizyjnego getta i nawet do kina kręcić film telewizyjny (najprostszy przykład: Rob Bowman i duże *X-Files*). Whedon jednak wie, jak kręcić z rozmachem, którego mu brakowało w TV. Cały S.H.I.E.L.D. to dorosła wersja trochę żalnego Initiative z *Buffy* – tu zrobiona jak należy. Lujcze bazy, superkomandosi, latający lotniskowiec, odrzutowce, helikoptery, cuda na kiju. I wszystko to skręcone swobodnie, z prawidłowym wykorzystaniem epy i kultu – bez żadnej nieśmiałości czy skrępowania wyniesionych z telewizji. Ale: ten rozmach ciągnie się przez 2,5h filmu, więc finałowa bitwa na Manhattanie naprawdę już męczy, a oczy wypadają zza kretyńskich okularów 3D. Z drugiej strony trzeba oddać, że (w odróżnieniu od np. *Transformers 2*) wiemy, co się gdzie dzieje, montaż mimo dynamiki nie pozwala nam stracić wątku i nie mamy takiego percepcyjnego mindfucka jak po filmie o robotach. W finale niezłe wyszedł świetny mastershot wg planu „kamera lata po całym ogarniętym bitwą Manhattanie i pokazuje po kolei, który Avenger co robi”; naprawdę miły smaczek – pokazujący, że reżyser panuje nad chaosem akcji.

Po drugiej telewizyjność. Joss pisze genialne dialogi, nikt tego nie odmówi. Ale niestety niektóre sceny dialogowe, zwłaszcza te na wielu bohaterów, strasznie spowalniają film. Rozumiem, że Whedon koniecznie chciał dać komuś coś istotnego do wniesienia, ale niestety chyba nie na każdego miał dobry pomysł. Kiepskie jest również zrobienie przeciwnika Avengersów z Lokiego – bohatera chyba najslabszego z poprzednich marvelowskich filmów. Tyle że nawet w *Thorze* Loki jeszcze coś sobą reprezentował, tutaj po prostu szczyrzy zęby i knuje. Jego jedynym dobrym występem jest wspólna scena z Hulkiem w finale, ale to raczej nie zasługa postaci. Z drugiej strony obie sceny przesłuchań Black Widow to majstersztyk – serdecznie polecam. Oddać Whedonowi też należy, że potrafił odejść od swojej sztucznej acz sympatycznej stylistyki postaci i overactingu, która sprawdzała się w serialach, ale w kinie byłaby katastrofą.

Napiszę może, o czym jest ten film – tak pod koniec recki, gdyż żyję na krawędzi i lubię łamać reguły! Otóż na Ziemię przybywa wspomniany Loki, kradnie Tesseract (niebieską kostkę znaną nam z co najmniej dwóch poprzednich filmów), by z jego pomocą sprowadzić na ziemię swoich kumpli – kosmicznych orków – a potem zapanować nad światem. Nick Fury, szef ponadmilitarnej organizacji S.H.I.E.L.D., widząc powagę tej niepożądanego sytuacji, zaprasza do współpracy różnych znajomych superbohaterów, co oczywiście jest trudne i efektem jest dysfunkcyjna grupa, ale potem jakoś to idzie. Fabuła jest jak widać bardzo prosta, a mimo i tak ma dziury. Jest mowa o jakimś wielkim planie Lokiego, który chce unieszkodliwić Avengers, a zwłaszcza Hulka – niestety nigdy nie jest wyjaśnione dlaczego (poza oczywiście motywacją, żeby nie dostać po ryju). Stosunkowo najciekawsza postać Banner po wdrożeniu w Hulka staje się idiotyczna jak sam ten bohater, a w dodatku zachowuje się wysoce niespójnie. Finał filmu też właściwie jest mocno anty-finałowy, mimo że dokonują się tu bohaterские czyny. Pomimo zapchania go akcją do granic możliwości – brakuje jakiegoś jednego definiującego momentu: po prostu nieco się rozjeżdża z uwagi na nadmiar bohaterów i enemy.

Tak że nie dziwię się, że Pentagon odmówił współpracy przy filmie z uwagi na niejasność intencji S.H.I.E.L.D. Kryptyczna megaarmia stosująca para-faszystowską ikonografię, dowodzona przez jednookiego Murzyna i sterowana przez tajemniczą Radę (ani chybi masony albo NWO) nie wzbudza zaufania, co też zresztą jest jednym z wad filmów.

Obsada oczywiście daje radę. Downeya trzeba było stonować, żeby nie zdominował filmu. Scarlettka mimo pyzatości jeszcze jakoś wygląda i wreszcie zrobili z niej normalną postać. Nie można tego niestety powiedzieć o Hawkeye, który jest denny i mdły równie jak grający go Jeremy Renner, choć w filmie jego postać jest niby-istotna (nie wyobrażam sobie przemęczenia całego filmu, w którym ten pajac byłby głównym bohaterem). Mark Ruffalo jako kolejny eksperyment z odtwórcą Hulka wypada całkiem nieźle, choć – jak wspomniałem – sama postać jest do bani. Fizycznym prostaczkom, czyli Thorowi i Kapitanowi Ameryce, również nic nie zarzucę, aczkolwiek – co logiczne – mają najmniej do powiedzenia. Powiem tyle, że Kapitan jednak sporo traci po wyrwaniu z WW2 (aczkolwiek zyskuje mocno sprawność fizyczną), zaś Thor ma jakieś egzystencjalne doły, których w swoim prymitywizmie nie byłem w stanie pojąć.

Z innych pozytywnych aspektów. Mamy dość mocną eksploatację damskiego tyłka, łącznie z tym, że ostatnie ujęcie filmu go dotyczy – to może wpłynąć na popularność tego tytułu. Klawe są sety (aczkolwiek nie wiem czy sala konferencyjna na mostku to takie wygodne rozwiązanie), design strojów i pojazdów (z wyjątkiem dość kalecznych kosmicznych orków), fani wspomnianych superkomandosów również będą zadowoleni. Muzyka Silvestriego jest poprawna, ale niestety nie mamy żadnego fajnego motywu Avengers – ani właściwie żadnego innego zapamiętywalnego motywu.

Film generalnie, jak wspomniałem, jest przyzwoity; ma początek, środek i koniec – i mimo dialogowych i bitewnych dłużyzn 2,5h mija jak z telefonicznego bicza strzelił. Jest sporo bardzo dobrych scen, niestety nie ma scen genialnych; podobnie z dialogami. Widocznie Whedon uważał, że kult samej koncepcji i napchanie filmu epicznymi scenami wystarczy – zabrakło jednak jakiejś idei, duszy, która zawsze u tego reżysera była. Może po prostu nie było jej już gdzie wcisnąć...

Gdybym był amerykańskim fanboyem czekającym 30 lat w piwnicy na kinowe *Avengers* – pewnie bym zemdłał z wrażenia. Tymczasem jednak mówię, że jest OK, choć jak na dzieło życia całego Marvela, które miało być zwieńczeniem wieloletniego planu – nie powała.

Ocena (1-5):

Epa: 4

Dialogi: 4

Bohaterzy: 5

Fajność: 4

Cytat:

– Captain.

– Mr. Stark.

Ciekawostka przyrodnicza: Jak się okazuje – w Stanach shoarma nie jest tak popularna jak w Polsce (jest wręcz niemal nieznaną). Po reklamie zrobionej w filmie temu pysznemu daniu podobno mocno wzrosły obroty serwujących je barów. Niestety, druga scenka po napisach mocno promująca shoarmę znalazła się tylko w wersji amerykańskiej – u nas jej nie zobaczymy(!).

*Commander John J. Adams
/www.zakazanaplaneta.pl/*

[tytuł od redakcji INFO]



Spad i nie wracaj



Plagiat z reklamy Pasikowskiego



W 3D nic tu nie widać



Ale mam super nowoczesnego guna



Trep, ruda i maruda



Superkomandosi ahoj

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR GKF #279
czerwiec 2012
ISSN 1505-8476

ADRES GKF: Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.org.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,
Michał Szklarski

OKŁADKA: Krzysztof Chalik

DRUK : PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji

GOŚCIE SPECJALNI

ERICH VON DÄNIKEN, EDWARD LEE,
PETER V. BRETT, MIROSLAV ZAMBOCH

POLCON

WROCŁAW 23-26 SIERPNIĄ 2012

UNIwersytet Przyrodniczy, Pl. Grunwaldzki 2/4A

GOŚCIE HONOROWI:

ANDRZEJ SAPKOWSKI, MACIEJ PAROWSKI, HENRYK JASICKI

GOŚĆ SPECJALNY: JADWIGA ZAJDEL

PONADTO:

BIAŁOŁĘCKA, BRZEZIŃSKA, ĆWIEK, GRZĘDOWICZ, INGLOT, KAŃTOCH,
KOSIK, KOSSAKOWSKA, KOZAK, PILIPIUK, POLCH, WÓJTOWICZ I INNI

SPOTKANIA	PANELE DYSKUSYJNE	ROZMOWY	PREMIERY KSIĄŻEK I KOMIKSÓW	WIDOWISKA
WARSZTATY, LARPY, KONKURSY	GRY: BITEWNE, FABULARNE, PLANSZOWE, MULTIMEDIALNE			
GWIEZDNE WOJNY	MANGA I ANIME	PREZENTACJE	PROJEKCJE	NAJLEPSI WYSTAWCY

KUP AKREDYTACJĘ JUŻ DZISIAJ NA
WWW.POLCON2012.PL



ORGANIZATORZY



wrocław
europejska stolica kultury 2016

Wrocław miasto spotkań